81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

21 maja 2026

NR 117 (18510)

Sport

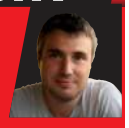


Strach o Piasta

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 204668017b

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Wredne Słonie z Niecieczy

Empatia, opiekuńczość, złożone emocje, czy wrażliwe usposobienie – takie cechy najczęściej przypisywane są słoniom. Nie dotyczy to jednak chyba tych z Niecieczy, które okazały się wyjątkowe psotne i złośliwe, a możliwe, że nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa i spadną z ekstraklasy w stylu, który byłby wspominany latami. No bo jak to tak?! Samemu dawno temu wylecieć z ligi i bezpardonowo pociągać kogoś za sobą?

Pies ogrodnika słynie z tego, że sam nie zje i drugiemu nie da. Marcin Brosz robi wszystko, aby nad Bałtykiem zapracować na opinię o wiele gorszą. Byłoby to doprawdy zjawisko niesłychane w całej historii futbolu, gdyby w przeciągu jednego tygodnia zdegradowany klub ze wsi z jednym sklepem osadzony w polu rzepaku (to nie złośliwość, to fakty) pozbawił piłki na najwyższym poziomie całe Trójmiasto. Co tam Trójmiasto! Spadek Arki (to już się stało) oraz Lechii (to stać się może) to zabranie ekstraklasy całemu województwu pomorskiemu. Idźmy dalej – klub z Niecieczy między poniedziałkiem a sobotą może zabrać radość futbolu dwóm i pół milionom osób!

Wreszcie Słonie psują zabawę też kibicom bezstronnym, którzy ostrzyli sobie zęby na absolutnie wyjątkową w emocje, prawdopodobnie jedyną taką w całej swojej historii multiligę. Oczywiście nadal będzie bardzo emocjonująco, bo mnóstwo niewiadomych jest też na górze tabeli, ale jednak spadek Arki już teraz zabrał nam kilka wariantów, które jeszcze bardziej podniosłyby temperaturę 34. kolejki. W końcu dwóch niepewnych spadkowiczów to zdecydowanie bardziej ekscytująca perspektywa niż tylko jeden.

Piłkarze Bruk-Betu teoretycznie grali o nic, ale okazali się lepsi od grających o życie Gdynian. A jeśli „odwalą" coś jeszcze w sobotę z Lechią, to zabiją emocje do końca. Mecz Widzewa z Piastem, który urasta(ł) do rangi wojny o życie, gdzie zapowiadały się dantejskie sceny może okazać się letnim sparingiem bez ciśnienia na koniec sezonu. Stanie się tak w każdym scenariuszu, w którym Gdańszczanie w Niecieczy nie wygrają. Ich sytuacja jest w ogóle bardzo klarowna – porażka lub remis przekreśla definitywnie jakiekolwiek ich szanse na utrzymanie. Wygrana zaś... zapewnia pozostanie w ekstraklasie na sto procent bez oglądania się na innych. Dla widowiska lepiej oczywiście by było, aby Bruk-Bet zbyt szybko nie wyszedł na prowadzenie. Marcin Brosz ze swoimi podopiecznymi zapewne będą jednak innego zdania. A że spadać zamierzają na swoich zasadach – udowodnili w poniedziałek. Ekipa z Niecieczy w ogóle zostanie zapamiętana jako jedna z najbardziej... kuriozalnych. Przez rundę jesienną poprzedniego sezonu szli jak burza, wygrywali w zasadzie wszystko i wszędzie, by na wiosnę mocno wyhamować, ale dzięki przewadze z pierwszej rundy meldując się jednak w ekstraklasie. Powiedzieć, że weszli w nią z drzwiami, to nic nie powiedzieć. Słonie staranowały futrynę i wyrwały zawiasy lejąc na inaugurację 4:0 Jagiellonię, i to w Białymstoku! Potem krótkie wyhamowanie i kolejny skalp – 1:0 z Górnikiem przy Roosevelta. Wtedy pewnie nikt nie przypuszczał, że Termalica tak szybko spadnie z ligi. A jak już spadła, to wije się w konwulsjach i krzyczy do Arki: O nie, nie! Spadacie razem z nami! Lechia również podzieli los sąsiadów...?



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Czy Gdańszczanie będą mieli powody do radości?

Wygrana = utrzymanie

Jeżeli Lechia zwycięży w ostatniej kolejce, nie będzie musiała oglądać się na inne zespoły.

Niesamowity sezon zakończy się emocjonującym finiszem. Wiemy już że Bruk-Bet i Arka spadły, a o utrzymanie walczą jeszcze Lechia, Widzew, Cracovia i Piast. W teorii najmniejsze szanse na utrzymanie mają Gdańszczanie, którzy są na 16. miejscu i mają punkt straty do 15. Widzewa. To na ogół oznaczałoby, że Lechia nie tylko musi wygrać, ale jeszcze będzie patrzeć na wyniki z innych stadionów, żeby mieć pewność, że się utrzyma. To jednak jedynie... teoria, bo Widzew w ostatniej kolejce mierzy się z Piastem, więc jedna z tych drużyn straci punkty, a przy remisie obie!

Kto spadnie?

Lechia na pewno się utrzyma, jeśli wygra w ostatniej kolejce z Bruk-Betem, a nie jest to scenariusz... science fiction. Fakt że podopieczni Johna Carvera mają fatalną końcówkę sezonu, ale to nie oznacza, że nie będą w stanie pokonać Niecieczan, można nawet stwierdzić, że Lechia będzie faworytem. Jeśli więc wygra, nie musi się na nikogo oglądać, bo gdy wtedy Piast wygra z Widzewem, na pewno spadnie Widzew, który będzie miał najmniej punktów w lidze. Jeśli Widzew zremisuje z Piastem spada, bo nadal Łodzianie będą mieli najmniej punktów w lidze. Jeśli natomiast Widzew wygra z Piastem, przeskoczy Gliwiczan, ale o tym, kto spadnie, zadecyduje także wynik meczu Cracovia – Korona. Jeśli Cracovia zremisuje lub wygra, spadnie Piast, ponieważ będzie miał mniej punktów. Jeśli Cracovia przegra, wówczas spadną Pasy przez gorszy bilans meczów bezpośrednich z Piastem.

Kopiuj-wklej

Reasumując – jeśli Lechia wygra ze zdegradowanym już Bruk-Betem, utrzyma się w ekstraklasie. Co jednak stanie się, jeżeli Gdańszczanie nie wypełnią celu? Jeśli przegrają spadną ponieważ będą mieli co najmniej punkt straty do Widzewa. Mogą nawet zostać zepchnięci na 17. miejsce, jeśli Arka w ostatniej kolejce pokona Raków. Z kolei jeśli zremisują, a Widzew przegra z Piastem, będą mieli tyle samo punktów co Widzew i on pozostanie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, ponieważ 9 maja pokonał Lechię 3:1, dzięki czemu ma lepszy bilans meczów bezpośrednich. Jeżeli Lechia wygra, to przerwie passę sześciu meczów bez zwycięstwa. Po raz ostatni wygrała 6 kwietnia z Koroną (4:2). Od tego czasu Lechia straciła wiele punktów, a jej trener widzi, że zawodnicy ciągle popełniają te same błędy. – To są sytuacje kopiuj-wklej. Takie same bramki traciliśmy w poprzednich spotkaniach. Widzimy to, analizujemy, trenujemy. Straciliśmy 62 gole w sezonie, powtarzając błędy. Dlatego jesteśmy w tarapatach. Musimy zrobić wszystko, żeby wygrać w ostatniej kolejce. Jeszcze nie jesteśmy pogrzebani – powiedział John Carver po ostatnim meczu z Legią, który drużyna z Pomorza przegrała 1:2 po tym, jak w 3 minucie doliczonego czasu wypuściła z rąk cenny punkt. Pozostaje więc pytanie, czy Lechia przezwycięży trudności, z którymi się zmaga.

Brakuje pięciu punktów

Warto przypomnieć, że Lechia ma 38 pkt, ale w tym sezonie zdobyła 43, z których od razu straciła pięć za zaległości finansowe. Sportowo ekipa trenera Carvera miałaby już spokojne utrzymanie, gdyby rządzący klubem lepiej gospodarowali funduszami. Ba, z 43 pkt znalazłaby się na 11. miejscu, zrównując się z Motorem, z którym w tym sezonie wygrała i zremisowała, więc w Gdańsku za ewentualny spadek nie mogą winić PZPN-u, a pretensje mogą mieć sami do siebie.

W zadumie

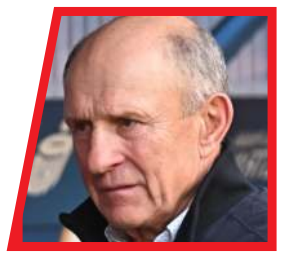
Ciągle bardzo niepewnie musi czuć się Widzew. Podopieczni Aleksandara Vukovicia w poprzedniej kolejce zagrali fatalnie przeciwko Koronie, nie pokazując żadnych atutów ofensywnych. Żeby nie oglądać się za siebie, muszą wygrać z Piastem, a to wcale nie jest oczywiste. Gliwiczanie potrafią się bronić, a ostatnia porażka z Rakowem 1:3 była tylko wypadkiem przy pracy. Nadal więc Widzew trzyma los w swoich rękach, jednak przez cały sezon nie zdążył pokazać, że pod presją gra dobrze. Wręcz przeciwnie – od początku rozgrywek Łodzianie udowadniają, że nie są zgranym zespołem. Tak też było się w poprzedniej kolejce, gdy przegrali z Koroną. Po tym spotkaniu Kielczanie świętowali utrzymanie, a zespół z Łodzi zastanawiał się nad swoją przyszłością. I zamyślony zapewne pozostaje do teraz.

Kacper Janoszka

Sport 204668017b

Od paru nocy nie mogę spać...

Rozmowa z **Marcinem Żemaitisem**, byłym piłkarzem i prezesem Piasta Gliwice



Latka lecą, ale nie mam wątpliwości, że Piast wciąż głęboko tkwi w pańskim sercu, prawda?

- No siedzi, siedzi... Choroba nieuleczalna!

No to – pozostając w tej konwencji – zapytam, czy Piast dziś jest w stanie przedagonalnym?

- Chciałbym, żeby tak nie było. Ale gra mecz z kategorii „wóz albo przewóz" i gdybym miał obstawiać, to bym raczej, niestety, naszego zwycięstwa w Łodzi nie obstawił. A jeśli przegramy, to by się musiało wydarzyć parę innych korzystnych dla nas rzeczy, żebyśmy nie spadli... Więc serce boli, tak jak boli wszystkich innych, którzy sporo pracy i... uczuć w ten klub włożyli.

Zmiany u steru władzy, zmiany trenerów, rewolucja personalna; nie da się ukryć, że nie było spokoju w klubie w ostatnich kilkunastu miesiącach!

- Nie było. Ale nawet nie to mnie najbardziej zbulwersowało. Nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, co ostatnio – w „Ekstraklasie po godzinach" - usłyszałem od redaktora Filipa Surmy. Aż się żachnął, gdy powiedział, że Piast jest w trójce czy czwórce ekstraklasowych klubów, które wydały najwięcej na agentów zajmujących sęi sprowadzaniem zawodników. Piast na ten cel wydał prawie cztery miliony! Jestem w szoku, bo to jest poziom wydatków Lecha czy Legii w tym temacie. A przecież potencjał finansowy tych klubów jest zupełnie inny!

To jedna rzecz. Druga – to pytanie, z kim tak naprawdę mają się identyfikować kibice Piasta, skoro co pół roku-rok zmienia się znacząca część szatni?

- I jeszcze teraz odchodzi „Dziku" (Patryk Dziczek – dop. aut.)!

Ostatnia legenda Piasta w obecnych czasach...

- „Dziku" jest wychowankiem Piasta. Pamiętam go jako „gówniarza", jeszcze w grupie trampkarzy biegającego. Ostatnio z nim rozmawiałem. „Pełen szacun, Patryk. Odchodzisz, ale wciąż dajesz z siebie wszystko dla Piasta". Jestem dlań pełen uznania za tę postawę.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: w sobotę Piast gra o ekstraklasowe życie.

A nie powinien ktoś „beknąć" za to, że taka postać odchodzi za darmo?

- Tu akurat trudno winić o to klub. Nie wiem, jak bardzo „Dziku" był zdeterminowany, by zmienić otoczenie. Ale pewnie nie obyło się bez nacisków czy podszeptów wspomnianych menedżerów. To zresztą – powiem to wprost – najgorsze zło piłki. Zna pan doskonale przypadek Arka Pyrki?

Znam. I zna go każdy kibic Piasta.

- No właśnie... Naprawdę chciał jeszcze zostać u nas. Wiedział, że to myśmy go wypromowali, że to trenerzy Piasta znaleźli dla niego pozycję na boisku. I po rozmowach był gotów podpisać nowy kontrakt – po to, żeby klub coś na nim zarobił. Ale gdy tylko wychodził z pokoju, menedżer nawkładał mu do głowy różnych rzeczy i chłopak wracał i odmawiał podpisania umowy, na którą wcześniej już się ustnie zgodził. Ech, złodziejskie nasienie ci agenci...

Odszedł Pyrka, odejdzie „Dziku". Za to zostaje Kuba Czerwiński!

- To – mówiąc po naszymu - „fajny synek". Kochany chłopak. Powiedział mu kiedyś, że to on nauczyć tego obecnego Piasta grać w obronie, tak jak za moich czasów, gdy graliśmy w II lidze, dokonał tego Alfred Skorupiński. Uważaliśmy go za profesora; teraz Kuba ma ten sam status. Bardzo go szanuję. Gdybym był prezesem, na pewno dałbym mu kontrakt. Ale... zastanowiłbym się nad jego długością, biorąc pod uwagę jego nawracające problemy zdrowotne.

Gdyby pan był prezesem, to by pan pewnie tych prowizji menedżerskich wypływających z klubu przypilnował...

- Jeszcze jak! Aż mnie zatkało, jak usłyszałem te kwoty podawane w Canal+. My nie należymy do najbogatszych klubów w lidze. No i mamy budżet zbudowany na dotacjach z miasta. A więc na pieniądzach wszystkich gliwiczan, które w ogromnej części trafiają do prywatnych kieszeni menedżerów. Niesamowite...

A nie jest tak, że formuła samorządowej własności klubu powoli się wyczerpuje? Nawet w Zabrzu Górnik idzie w prywatne ręce.

- Wie pan, jeszcze się w Polsce nie zdarzyło, żeby jakiś klub wyszedł na plus. Nie mówię o sezonie-dwóch, ale o dłuższej perspektywie czasowej. Ten moment kiedyś nastąpi, bo ekstraklasa naprawdę jest fenomenalnie „sprzedawana" przez Canal+. Ale na razie na klubie zarobić się nie da. Głównie dlatego, że gracze zarabiają u nas straszne pieniądze. Straszne! Aż trudno w nie uwierzyć.

Rozumiem, że na razie nie widzi pan szansy na scenariusz pod hasłem: Piast klubem prywatnym?

- Aż tak blisko klubu nie jestem. Natomiast wiem, że kiedy Zbyszek Kałuża szefował temu wszystkiemu – a to jest biznesmen, który wie o co chodzi w biznesie, a i tego piłkarskiego interesu się nauczył – było ponoć zainteresowanie ze strony różnych firm. Ale za dużo mieliśmy już w Polsce przypadków „biznesmenów", którzy przychodzili do Polski, przejmowali klub, a krótko potem zostawały po nich już tylo długi. Swoją drogą – przyglądam się temu, co się dzieje w Lechii Gdańsk, w Pogoni... I mam wrażenie, że tam też jest coś „nie halo". I że może się skończyć niefajnie.

A propos Lechii: to ona na razie jest „pod kreską". I to ona może spaść zamiast Piasta...

- Też by mi jej było żal, bo jakoś tak się zdarzyło – pewnie jeszcze od czasu finału Pucharu Polski w latach 80. - że się Piast z Lechią zakolegował. Kontakty między działaczami były fajne, kibice się przyjaźnili... No ale jak miałbym wybierać: Piast czy Lechia do utrzymania, no to wybór jest oczywisty.

Tylko z Widzewem nie można przegrać.

- Wie pan, ja już od paru nocy nie mogę spać, kiedy o tym myślę. Swoją drogą – dodatkowym smaczkiem dla obserwatorów meczu Widzew – Piast będzie to, że obaj trenerzy „zamienili się miejscami". Vuko wie wszystko o Piaście, trener Myśliwiec – wszystko o Widzewie.

Rozumiem pańskie bezsenne noce. Bo przecież były już w tym sezonie momenty, gdy wydawało się, że jest dobrze w tabeli...

- W Niecieczy trzeba było wygrać. Jak strzelasz na wyjeździe dwa gole, nie powinieneś przegrać. Natomiast kiedy widzę niektórych zawodników, jakich ściągnięto do Piasta na ten sezon, to nie mam wrażenia, że są w pełni zaangażowani w walkę o utrzymanie. Jestem tym wkurzony, że biegają sobie po boisku jak chcą.

Mogą być dwie przyczyny takiego biegania: albo – jak pan mówi – są mało zaangażowani w to, co robią, albo trener ich tak poustawiał.

- Ja jestem pewien, że trener Myśliwiec robi dobrą robotę. Za to, gdzie teraz jesteśmy, odpowiada facet o nazwisku Moelder. On chciał grać piękną piłkę, wyprowadzać ją pięknie od bramki, nie wybijać jej, nie grać długimi podaniami od bramki. To oczywiście bardzo fajnie brzmi dla laika, ale żeby tak grać, trzeba mieć wykonawców. I ćwiczyć, ćwiczyć i ćwiczyć. A nie przyjść nagle, zaordynować taką grę z dnia na dzień i już! Straciliśmy w tym jego okresie mnóstwo głupich bramek, a efekt punktowy był żaden.

Maxa Moeldera już nie ma, ale konsekwencji za jego ściągięcie – i opłacanie kontraktu – nikt chyba nie poniósł?

- Nie słyszałem nic na ten temat. Wie pan, to był naprawdę niezwykły gość. Pamiętam, że jeden z piłkarzy Piasta – mniejsza o nazwisko – powiedział mi: „Prezesie, on jest odporny na jakiekolwiek argumenty. Nie chce nas w ogóle słuchać, nie chce z nami rozmawiać". I pewnie tak było. A efekt jest taki, że w tamtym momencie byliśmy tam, gdzie byliśmy. I jesteśmy, gdzie jesteśmy. Obyśmy nie spadli...

Legia zaciężna Piasta będzie w meczu w Łodzi umierać za klub?

- Nie jestem naiwny. Wiem, że u takich najemników trudno wykrzesać maksymalne zaangażowanie tylko dlatego, że w danym momencie jest związany kontraktem z klubem. W tej chwili nie istnieje coś takiego, jak przywiązanie do barw klubowych. Nie znajdzie pan dziś takiego gościa, jak Gerard Cieślik, który grał całe życie w jednym klubie. Takiego - mniejszego od Cieślika – idioty jak ja, który tyle lat zakładał koszulkę jednej drużyny, też już nie ma. Dziś idzie się tam, gdzie dadzą ci więcej kasy.

A co ów czarny scenariusz – czyli spadek – oznaczałby dla Piasta?

- Naprawdę wolę o tym nie myśleć. Niech pan spojrzy, jakie są drużyny w pierwszej lidze. I jak wielka kasa musi być zaangażowana w walkę o awans. Na dodatek w Gliwicach, gdy zaczynaliśmy odbudowę Piasta, była – mówię w przenośni - „jedna drużyna juniorów", w której na dodatek dziesięciu spośród jedenastu zawodników wypożyczonych było z Górnika. To – i brak przez te lata mocnego klubu w Gliwicach, na mecze którego by się chodziło - też jedna z przyczyn, że na spotkaniach Piasta bywa dziś 4-4,5 tysiąca kibiców i do tzw. dnia meczowego trzeba dokładać.

Ważny temat pan poruszył. Bo niedawno od ważnej postaci klubowych struktur usłyszałem, że „Piasta i Gliwic nie stać na własną akademię". Jakby pan to skomentował?

- Chyba tylko tak, że poprzednie władze załatwiły 15 milionów na dofinansowanie stworzenia akademii z prawdziwego zdarzenia. A ja bym chciał, żeby szefowie klubu uświadomili sobie, że Piast to nie miejsce, do którego przychodzi się napaść i wylansować; że to część Gliwic – miasta, w którym jest mnóstwo młodych ludzi. I trzeba im zapewnić coś takiego, jak próba rozwoju przez sport.

No dobra; to jeszcze na koniec zataczamy koło i wracamy do meczu z Widzewem. Szykuje pan sobie na sobotę krople walerianowe albo nitroglicerynę pod język, na wszelki wypadek?

- Gdyby mecz był w Gliwicach, pewnie bym na niego poszedł. Jest w Łodzi, więc zostaje mi tylko telewizor. Wszyscy w domu wiedzą, że w takich momentach muszę z tym telewizorem być sam na sam; lepiej mi się wtedy pod rękę nie nawijać (śmiech). Mam wielką nadzieję, że skończy się dobrze. Ale nie powiem, że jestem tego pewien.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 204668017b

Poldi do gabinetu

W czwartek podpisanie umowy o przejęciu większościowego pakietu akcji, w sobotę pożegnanie z boiskiem, a od poniedziałku układanie klubu po swojemu.

GÓRNIK ZABRZE

Po ostatnim gwizdku Jarosława Przybyła w finale Pucharu Polski z Rakowem w pamiętną sobotę, 2 maja, na Stadionie Narodowym w Warszawie, Lukas Podolski wziął megafon w ręce i zwrócił się do kibiców Górnika.

– Chłopaki, dziękuję wam za wszystko. Jak tutaj przyszedłem, to powiedziałem, że za trzy do pięciu lat coś będziemy mieć w ręku. I że się to k...a udało na mój ostatni sezon, to jest niemożliwe! Mamy ten puchar! Puchar jest nasz!!! Mamy go! – tryskał szczęściem Poldi.

Teraz, przy okazji sobotniego meczu z Radomiakiem, ma się pożegnać z murawą, jednak zanim to nastąpi, to wraz z prezydentem miasta Kamilem Żbikowskim podpisze umowę o przejęciu Górnika. W środę po południu w zabrzańskim magistracie odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej poświęcona zbyciu pakietu 86,17 proc. akcji klubu. Miasto było właścicielem Górnika od 2011 roku. Kiedy Żbikowski przejął władzę



Fot. Mateusz Sobczak/Presfocus.pl

Lukas Podolski już oficjalnie stanie się właścicielem Górnika.

w mieście w sierpniu zeszłego roku, obiecał szybką prywatyzację i słowa dotrzymał. Wczoraj radni dali zielone światło prezydentowi na sprzedaż za prawie 4 mln złotych pakietu akcji. Dzisiaj umowa o sprzedaży ma być sfinalizowana.

Dla Górnika i dla Lukasa Podolskiego zaczyna się nowy okres. Jaki? Czas pokaże. Mistrz świata z 2014 roku będzie się teraz realizował w roli właściciela klubu, który poprzez ostatnie wyniki ma nawiązać do chlubnej przeszłości. W Zabrzu, po raz drugi w XXI wieku, ponownie są europejskie puchary. Jest szansa na to, żeby klub zakotwiczył w czołówce, ale pracy, jak podkreśla Podolski, dalej jest bardzo dużo, choćby ze stadionem, który obecnie nie spełnia warunków na grę w fazie ligowej europejskich pucharów. Na eliminacje tak, dalej już nie…

Inna kwestia to sprawy kadrowe. Wynoszący dziś 50 mln złotych budżet Górnika na pewno wzrośnie. W umowie o sprzedaży jest zapis, że co roku nowy właściciel zobowiązuje się do wpłaty ponad 4 mln zł do budżetu klubu. Miasto zeszło z ceny przy sprzedaży akcji, w zamian jednak za dokapitalizowanie Górnika. To już od czwartku będzie zmartwienie nowego właściciela Górnika - Lukasa Podolskiego!

Jednogłośnie za

Podczas środowej nadzwyczajnej sesji radni w Zabrzu jednogłośnie poparli projekt sprzedaży należącego do samorządu pakietu 86 procent akcji Górnika. Za przyjęciem uchwały prywatyzacyjnej byli wszyscy obecni radni - 24. Nikt się nie wstrzymał. Samorząd sprzedaje 1095297 akcji Górnika.

Przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Olejniczak powiedział: - Mamy świadomość trudnej sytuacji miasta. Odpowiedzialność wymaga podejmowania decyzji trudnych i strategicznych. Wierzymy, że Górnik będzie się rozwijał i sięgał po kolejne trofea.

Radni zwracali uwagę, że Podolski musiał włożyć w ten proces najwięcej wysiłku i jest największym bohaterem prywatyzacji. Padały głosy przypominające poprzednią prywatyzację, która zakończyła się przejęciem klubu ponownie przez samorząd, ale też wyrażające nadzieję, że zakup Górnika przez Poldiego przyniesie dobrą przyszłość 14-krotnemu mistrzowi Polski.

Michał Zichlarz

GÓRNICZE KALENDARIUM PODOLSKIEGO

- **2010** – Lukas Podolski zapowiada, że na zakończenie kariery zagra w Górniku Zabrze. Występuje wtedy w 1.FC Koeln. Potem gra jeszcze w Arsenalu, Galatasarayu, japońskim Vissel Kobe i Antalayasporze
- **Lato 2021** – podpisuje z Górnikiem dwuletni kontrakt
- **2024** – jest zainteresowany przejęciem swojego ukochanego klubu, choć jest też łączony z inny zespołem bliskim jego sercu, 1.FC Koeln
- **2025** – bierze udział, poprzez swój LP Holding GmbH, w prywatyzacji klubu
- **grudzień 2025** – przejmuje pakiet 8,3 proc. akcji Górnika będących dotąd w posiadaniu wcześniejszego właściciela, TU Allianz
- **21 maja 2026** – podpisuje umowę z prezydentem Zabrza, Kamilem Żbikowskim, o przejęciu pakietu 86,17 proc. akcji górniczego klubu i staje się właścicielem Górnika!

(zich)

Przyszłość w naszych rękach

Gola na wagę remisu z Jagiellonią zdobył Borja Galan, który zagrał po miesiącu przerwy.

GKS KATOWICE

Borja Galan powrócił do katowickiego składu w poprzedniej kolejce. Wcześniej Hiszpan pauzował miesiąc z powodu kontuzji. W rywalizacji z Jagiellonią (2:2) wyszedł w pierwszym składzie i od razu wpisał się na listę strzelców fantastyczną bramką z dystansu, po jego uderzeniu piłka odbiła się od poprzeczki i wpadła do siatki. Golkiper Sławomir Abramowicz był bez szans. Po ostatnim gwizdku Galan wyszedł do mediów wykończony. – Ostatni miesiąc był dla mnie bardzo trudny z powodu urazu. Biegać dopiero zacząłem tydzień przed meczem z Jagiellonią. Nie byłem pewien, czy będę w stanie zagrać. Czuję zmęczenie, ale też radość, ponieważ wydawało mi się, że nie zagram już do końca sezonu. Na szczęście dzięki pracy z fizjoterapeutami udało się doprowadzić moje



Fot. Tomasz Błaszczyk/PressFocus

Trafienie Hiszpana było tak piękne, że koledzy z zespołu łapali się za głowy.

ciało do stanu używalności – powiedział Hiszpan.

Nie do uwierzenia

Jego gol dał GKS-owi remis. W kontekście walki o awans do europejskich pucharów punkt zdobyty z Białostoczanami niewiele dawał. Hiszpanowi może dodać jednak pewności siebie przed sobotnim starciem z Pogonią, w którym Katowiczanie mogą wywalczyć miejsce w Lidze Konferencji. Dla Galana to powód do dumy. Do Polski przyjechał zimą 2023 roku i trafił do pierwszoligowej Odry Opole. Po 1,5 roku na zapleczu ekstraklasy, trafił do GieKSy, która była beniaminkiem. Trzy lata temu nie przypuszczał, że będzie walczył o europejskie puchary. – Gdy mówimy o tym, że możemy zagrać w Lidze Konferencji, jest to trudne do uwierzenia. Na początku sezonu zawsze trudno przewidzieć jak poradzi sobie drużyna, a przecież w trakcie przerwy zimowej byliśmy w strefie spadkowej. Nasza aktualna pozycja jest więc niesamowita – stwierdził wahadłowy.

Najlepsi u siebie

Pozycja GieKSy mogła być lepsza. Gdyby wygrała z Jagiellonią, wynik starcia z Portowcami na finiszu sezonu nie miałby znaczenia – na pewno zagrałaby w europejskich pucharach. – Nie jesteśmy zadowoleni z remisu. Podział punktów jest pewnym pocieszeniem, bo znów pokazaliśmy, że na własnym terenie jesteśmy trudni do pokonania. Chcieliśmy jednak wygrać, ale Jagiellonia to przecież jedna z najlepszych drużyn w Polsce. Mimo wszystko dalej nasza przyszłość zależy tylko od nas. Musimy się zregenerować i być gotowi na ostatni mecz w sobotę – przekazał Galan.

Katowiczanie zapewne żałują, że terminarz został ułożony tak, że na zakończenie rozgrywek wyjeżdżają do Szczecina. Galan wspomniał o tym, że GKS jest trudnym przeciwnikiem w roli gospodarza i potwierdzają to przede wszystkim statystyki. W 2026 r. podopieczni Rafała Góraka rozegrali na Arenie Katowice dziewięć meczów (w tym jeden w Pucharze Polski) i ani razu nie przegrali. Siedmiokrotnie schodzili jako zwycięzcy, a dwukrotnie remisowali (z Jagiellonią i Legią 1:1). Jak natomiast górnośląska ekipa radziła sobie wiosną w delegacji? W dziewięciu meczach (w tym pucharowym z Rakowem) wygrała dwukrotnie, trzy razy zremisowała i czterokrotnie przegrywała. W sumie przez cały sezon GKS wygrał cztery mecze wyjazdowe, cztery zremisował i osiem przegrał. To niekorzystna statystyka, nienapawająca optymizmem przed spotkaniem z Pogonią, w którym tylko trzy punkty zagwarantują Katowiczanom udział w Lidze Konferencji.

Kacper Janoszka

5
GOLI
w ekstraklasie zdobył Borja Galan. W sezonie 2024/25 dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, a w bieżących zmaganiach trzy razy pokonywał bramkarzy

Sport 204668017b



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Wystające... kości

Teraz wszystko w naszych nogach i... rękach – mówi „Bielu" przed finiszem sezonu.

Gdy to zobaczyłem, przeraziłem się - w taki sposób opisał swój uraz Jakub Bielecki, który ani myślał opuszczać boisko w Legnicy.

RUCH CHORZÓW

Takiego „Biela" Niebiescy potrzebowali, bo odkąd Ruch awansował do ekstraklasy w 2023 roku, między jego słupkami nie było pewności i stabilizacji – czy teraz to się zmieni?

Parada kolejki

W ekstraklasie trenerzy korzystali aż z czterech golkiperów - Jakuba Bieleckiego, Michała Buchalika, Krzysztofa Kamińskiego i Dantego Stipicy. Po spadku zaczął Jakub Szymański, potem przyszedł Martin Turk, a zimą... wrócił „Bielu", który przez pół roku pozostawał bez klubu. Z jego dyspozycją było jednak różnie, dlatego w bieżącym sezonie już po zamknięciu letniego okienka Ruch zakontraktował Bartłomieja Gradeckiego. Wydawało się, że to Płocczanin będzie „jedynką" do końca sezonu, ale wiosną wyraźnie obniżył loty, więc „do kloty" wrócił Bielecki – i był to powrót niemal spektakularny. Pochodzący z Bytomia golkiper wreszcie zaczął dawać coś „ekstra", grać znacznie lepiej niż na początku sezonu, czego dowód dał w Legnicy. Niebiescy objęli prowadzenie, a po kilku minutach mogli je stracić po groźnej główce zamykającego centrę Kamila Drygasa. Zawodnik Miedzi uderzył absolutnie poprawnie, ale wybitną wręcz paradą popisał się Bielecki, odbijając piłkę na dalszy słupek. Parada weekendu? Na pewno. W końcu 25-latek trafił do jedenastki kolejki (razem ze stoperem Maksem Watsonem). Być może to interwencja sezonu? To możliwe.

Stawy na wierzchu

Znakomitą obronę „Bielu" przypłacił jednak zdrowiem, uderzając w słupek i jego okolice. Przez kilka minut był opatrywany przez sztab medyczny i dopiero po meczu okazało się, że sprawa była poważna. – Palec wyleciał cały – opisywał Jakub Bielecki w rozmowie z TVP Sport i Ruch TV. – Wszystkie stawy były na wierzchu. Nie widziałem go jeszcze w takim stanie, więc gdy to zobaczyłem, to się trochę przeraziłem. Był powyginany na wszystkie strony, ścięgna popuszczały, kości wystawały w bok. Fizjo mi go jednak nastawili jako tako, musieli zakleić i udało się dokończyć mecz, chociaż ból mi towarzyszył – co rzut, co interwencję. Najgorsze były piąstkowania... Bez prześwietlenia to się nie obejdzie – powiedział... z szerokim uśmiechem bramkarz Ruchu, który ani przez moment nie myślał jednak, aby zejść z boiska. – Nie no, gdzie? Gdy jest się w transie, to aż tak nie zwraca się na to uwagi! – przyznał.

Poważny znak zapytania

Słowa Bieleckiego fajnie brzmiały w przypływie pomeczowej adrenaliny. Zresztą zwycięstwo w Legnicy wlało jej w chorzowskie żyły całe mnóstwo; więcej niż poprzednie. Chłodne fakty są jednak takie, że obok Bieleckiego stoi teraz poważny znak zapytania, czy będzie w stanie zagrać w ostatnim meczu w Pruszkowie i w bardzo prawdopodobnych barażach. To będzie spory problem dla Ruchu, bo „Bielu" wreszcie dawał pewność między słupkami, a Gradecki miał ostatnio problemy zdrowotne i znajdował się poza kadrą. Na ławkę wrócił więc Jakub Szymański, ale o jego pozycji w hierarchii najlepiej świadczy fakt, że zimą... dostał wolną rękę w poszukiwaniu klubu. Odejdzie po sezonie, gdy wygaśnie jego kontrakt.

Piotr Tubacki

17
MECZÓW
zagrał w tym sezonie 1. ligi Jakub Bielecki, zachowując w czterech czyste konta. Wystąpił w pierwszych 12 kolejkach, potem złapał kontuzję, po wyleczeniu której był rezerwowym. Do gry wrócił pięć spotkań temu – na hit z Wisłą Kraków.

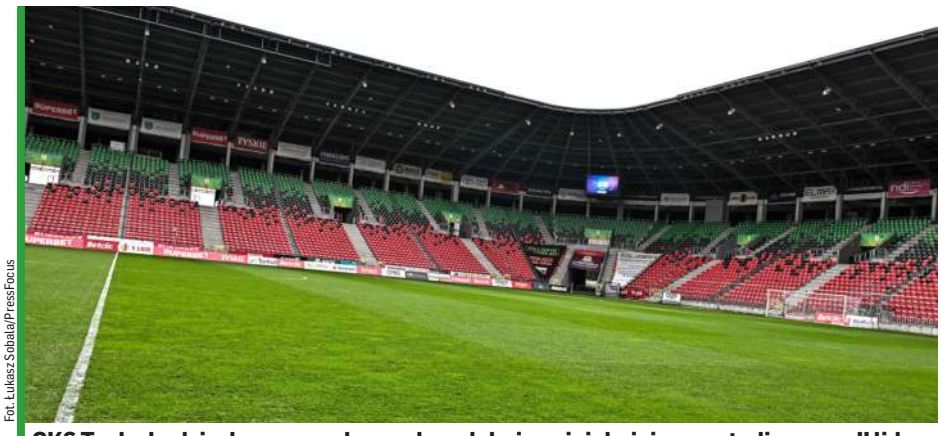
Pozostaje tylko żal

GKS Tychy żegna się z I ligą i trudno przewidzieć jaka będzie najbliższa przyszłość drużyny.

GKS TYCHY

Rok temu, gdy GKS Tychy finiszował z powodzeniem walcząc o tytuł mistrza wiosny i ocierał się o strefę barażową, kibice trójkolorowych snuli plany godnego uczczenia jubileuszu. Wierzyli, że w roku 55-lecia powstania klubu oraz 50-lecia zdobycia wicemistrzostwa Polski trójkolorowi wywalczą awans do ekstraklasy. Tym bardziej boli ich więc fakt, że zespół prowadzony w tym sezonie przez: Artura Skowronka i jego asystentów Michaela Chojnickiego oraz Marcina Paczkowskiego, a następnie Łukasza Piszczka i wreszcie Renego Pomsa spada z hukiem do II ligi!

Przed Tyszanami ostatni mecz tego sezonu. Sezonu nieudanego do tego stopnia, że trudno to racjonalnie wytłumaczyć. Mówimy przecież o klubie, mającym znakomity jak na europejskie standardy stadion, bardzo dobrą bazę treningową i solidne fundamenty finansowe z ciągle „pompowanymi" przez miasto pieniędzmi do kasy prywatnego – choć dość tajemniczego – inwestora reprezentowanego przez Maxa Kothnego.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

GKS Tychy będzie dysponował prawdopodobnie najpiękniejszym stadionem w II lidze. Marne to jednak pocieszenie...

Szacunek dla kibiców

- Szacunek dla kibiców i dziękujemy, że byli z nami choć „nie dowieźliśmy" tego sezonu i czujemy się z tym źle – podkreślił w klubowych mediach kapitan Igor Łasicki. – Kibice zasługują od nas na podziękowania, a my postaramy się grać do samego końca najlepiej jak potrafimy. Jesteśmy profesjonalistami i musimy do każdego meczu podchodzić tak samo. Gramy dla GKS-u Tychy i będziemy walczyć do samego końca. Taka jest nasza rola. Ja mam nadzieję, że każdy tak do tego meczu podejdzie i chcemy zdobyć 3 punkty.

Takich zawodników jak sprowadzony zimą do Tychów były piłkarz Wisły Kraków (w jednym sezonie zaliczył awans i spadek) jest wielu. Szesnastu zawodników ma kontrakty, które nie wygasają 30 czerwca tego roku, a więc teoretycznie trener Rene Poms, który przedłużył swoją umowę z GKS-em Tychy na następny sezon, ma fundamenty, żeby budować zespół. Deklaruje nawet wprost, że celem jest błyskawiczny powrót na zaplecze ekstraklasy.

Nie zasługują na to

- Wiem, że to był ciężki i smutny sezon dla kibiców, którzy są niesamowici i bardzo wspierają ten klub – dodał szkoleniowiec. – Nie zasługują na to, żeby ich klub był w II lidze. Ale co mogę powiedzieć. Z mojej perspektywy zrobię wszystko i spróbuję wszystkiego z moim zespołem, aby wrócić natychmiast. Żeby ten klub był tylko rok w II lidze. Jesteśmy bardzo ambitni i chcemy to udowadniać od pierwszego dnia przyszłego sezonu. Dlatego nie mogę się go już doczekać i zacząć od nowych obowiązków, żeby uszczęśliwić kibiców i osiągnąć cel. Wierzę, że w przyszłym sezonie będziemy mieli więcej dobrych emocji na naszym stadionie, dlatego postanowiłem tu zostać.

Upadnie na dno

Wśród kibiców jest jednak spora grupa twierdzących, że z tym kierownictwem niczego dobrego GKS Tychy nie osiągnie. Raczej upadnie jeszcze niżej.

- To jest równia pochyła – słyszymy od wiernych fanów GKS-u Tychy. – Spadek z I ligi może być dopiero początkiem zjazdu... My już to w Tychach przerabialiśmy i wiemy, ile czasu i wysiłku kosztuje odbudowanie wszystkiego na gruzach. Na szczęście, jeszcze za czasów, w których prezesem był ś.p. Henryk Śliwiński, czyli 15 lat temu, udało się zastrzec nazwę, barwy i logo, które są własnością Stowarzyszenia GKS Tychy, użyczane nieodpłatnie klubowi. Żeby jednak znowu to wszystko rozpocząć, zaczynając od najniższych szczebli, tak jak to miało miejsce ponad ćwierć wieku temu, potrzebny byłby znowu jakiś szaleniec, albo grupa zapaleńców, a takich obecnie nie widać. Gdyby byli, już dawno zrobiliby coś, co wstrząsnęłoby tymi „piłkarzami" – koniecznie pisanymi w cudzysłowie. A tak to pozostaje tylko żal...

Jerzy Dusik

Bije na alarm

Tomasz Tułacz chciałby, by w szatni dominowali Polacy. Na przeszkodzie często stają zaporowe warunki.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Doświadczony trener uważa, że piłkarze w 1. lidze są przepłacani. Gorzko mówi zwłaszcza o oczekiwaniach młodych.

Utrzymać kręgosłup

W Niepołomicach trwają już przygotowania do kolejnego okienka transferowego, bo zespół na pewno się zmieni. Po sezonie odejdzie obrońca Łukasz Sołowiej, którego z honorami pożegnano przed meczem z ŁKS-em Łódź. Nie wiadomo, co z Wojciechem Hajdą, jedynie wypożyczonym z Miedzi Legnica. Nie można też wykluczać sprzedaży Albańczyka Amarilda Gjoniego, który przebojem wszedł do I ligi. - Bardzo bym chciał, aby podstawowi zawodnicy zostali w jak największej liczbie, ale to zależy od możliwości klubu. Celem jest utrzymanie kręgosłupa drużyny - podkreśla trener Tomasz Tułacz. Puszcza rozpoczęła współpracę z Górnikiem Zabrze i ma ogrywać ich młodych zawodników.

Trudne sprawy...

Niektórych graczy trzeba będzie jednak zakontraktować, zaoferować im interesujące zarobki. I tu pojawia się problem. - Świat piłki nożnej w Polsce zwariował. Powiem coś niepopularnego, będę czarną owcą. Uważam, że piłkarze na poziomie polskiej 1. ligi są przepłacani. Z tego, co próbuję sięgać, rozmawiać... Nie będę wymieniał poszczególnych sytuacji, ale płacenie piłkarzom takich kwot to wariactwo - nie gryzie się w język 56-latek. Obcokrajowcy są tańsi, dlatego Puszcza może być zmuszona zatrudnić ich więcej, niż zakłada.- Młody zawodnik idzie na maturę i zarabia cztery, pięć razy więcej od nauczyciela, który go egzaminuje. To chore, pasowałoby się nad tym wszystkim zastanowić. Ja nie czuję się Don Kichotem, kijem Wisły nie będę zawracał. Czasami tylko zastanawiam się, czy menedżerom nie wstyd proponować takie warunki za piłkarzy, którzy czasem nie są podstawowymi zawodnikami w swoich klubach - szkoleniowiec nie gryzie się w język. Problem zbyt wygórowanych oczekiwań młodych Polaków dotyczy także ekstraklasy. Mówił o nich m.in. Mateusz Dróżdż, kiedy był prezesem Cracovii. - Znam kontrakty, które oscylowały nawet w okolicy 70-80 tys. zł miesięcznie - mówił w programie „Biznes Klasa".

Świat się zmienił

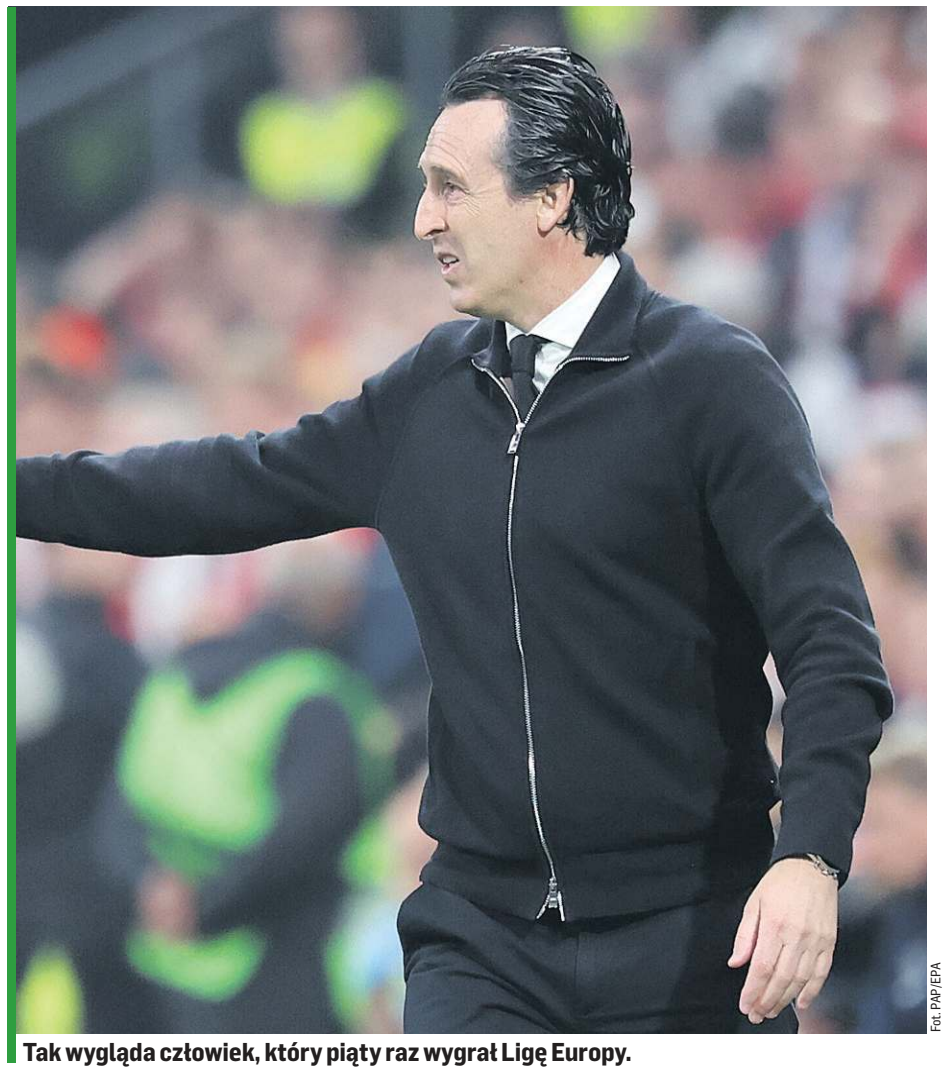
Słowa Tułacza bardzo się poniosły. O ich odbiór pytamy Macieja Chrzanowskiego. On stawał po obu stronach - raz jako agent, innym razem jako dyrektor sportowy, m.in. Chojniczanki Chojnice. - Tak dziś wygląda rynek. Płace idą do góry, jest zapotrzebowanie na młodych chłopaków i czasami kwoty są dość wysokie. W niektórych przypadkach mówimy jednak o reprezentantach Polski, wyróżniających się zawodnikach z 1. i 2. ligi. Każdy młody chce zarobić, wiedząc o stawkach seniorów. Zdarzają się sytuacje, że ten bardziej doświadczony ma 60 tys. zł miesięcznie, umowę na dwa lata i zaliczy pół meczu - podkreśla nasz rozmówca. Wskazuje, że świat poszedł do przodu, 18-letni zawodnicy nie są już dziećmi. Koszty życia wzrosły, alemłodzi nie zbierają tylko na dobre auto. - Bardziej o siebie dbają, mają indywidualnych trenerów, psychologów, dietetyków. Inwestują w siebie, a to kosztuje. Kariera sportowa nie jest długa, więc jak jest okazja zarobić, to człowiek do tego dąży. Kiedy się kończy wiek młodzieżowca, to wielu piłkarzy znika z radarów. Taka jest brutalna prawda - przyznaje Chrzanowski. Zgadza się, że wynagrodzenia młodych bardzo podskoczyły po wprowadzeniu przepisu o młodzieżowcu (z ekstraklasy został już wycofany). - Jest kilka klubów, które się licytują. Czym mają przekonać piłkarzy? Wizją? Dyrektor sportowy, trener mogą się zmienić w ciągu dwóch miesięcy. Zawodnicy, ich rodzice i agenci walczą o jak najlepsze warunki. Pracowałem w klubach i znam też inną perspektywę, gdy chce się ściągnąć piłkarzy jak najtaniej, bo są ograniczenia.

Michał Knura



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Tomasz Tułacz zna 1. ligę jak mało kto. Prowadził w niej Puszczę 237 razy.



Fot. PAP/EPA

Tak wygląda człowiek, który piąty raz wygrał Ligę Europy.

Mister Europa League

Aston Villa po wielu latach osiągnęła sukces pod wodzą Unaia Emery'ego, znanego ze zwycięstw w europejskich pucharach.

LIGA EUROPY

Unai Emery to wyjątkowy trener, który upodobał sobie rozgrywki Ligi Europy. Hiszpański szkoleniowiec nie bez przyczyny otrzymał przydomek „Mister Europa League", ponieważ wygrywał te zmagania aż czterokrotnie i pod tym względem nie ma sobie równych. Co więcej – w trzech latach z rzędu triumfował w Lidze Europy z Sevillą (2014-16). Później, w 2021 roku, jeszcze raz sięgnął to trofeum, z Villarrealem. Już dwa lata wcześniej miał okazję do poprawienia swojego bilansu, ale w finale prowadzony przez niego Arsenal przegrał z Chelsea 1:4.

Wielu podejrzewało, że to Aston Villa w środę zakończy finałowe spotkanie Ligi Europy przeciwko Freiburgowi zwycięstwem. Emery prowadzi drużynę z Birmingham od listopada 2022 roku. Do tej pory nie sięgnął z nią po żadne trofeum. To musiało ulec zmianie. A skoro dostał się do finału Ligi Europy, musiał z tej okazji skorzystać.

I tak właśnie się stało. Podopieczni Unaia Emery'ego sprostali zadaniu. W pierwszej połowie popisali się dwoma fantastycznymi uderzeniami, które znalazły drogę do bramki. W 41 minucie na listę strzelców wpisał się Youri Tielemans, który oddał piękny strzał z woleja. Kilka minut później prowadzenie podwyższył Emiliano Buendia, który zszedł z piłką ze skrzydła do środka i technicznym uderzeniem nie dał szans bramkarzowi Freiburga, Noahowi Atubolu. W ten sposób Aston Villa pod koniec pierwszej części spotkania zaznaczyła swoją przewagę na boisku. Dwubramkowa strata zespołu Juliana Schustera wydawała się niemożliwa do nadrobienia, tym bardziej że The Villans nie mieli zamiaru się zatrzymywać.

W drugiej połowie przyjezdni z Anglii poszli za ciosem i zdobyli trzeciego gola. Podanie Buendii w pole karne wykorzystał Morgan Rogers. Freiburg był na kolanach, a kibice Aston Villi, którzy przyjechali do Stambułu wspierać swoich ulubieńców, mogli zacząć świętować. Radości nie ukrywał też książę William, który pojawił się na stadionie w stolicy Turcji, by wspierać angielski zespół.

Wygrana 3:0 dobrze odzwierciedla to, jak wyglądał środowy mecz.

Aston Villa zdobyła pierwsze europejskie trofeum od 1982 roku. 44 lata temu triumfowała w Pucharze Europy Mistrzów Klubowych. Ponadto po raz pierwszy od 30 lat cieszyła się z jakiegokolwiek pucharu – w 1996 roku sięgnęła po Puchar Ligi Angielskiej. Sukces w Lidze Europy jest więc ogromnym osiągnięciem dla klubu. To równie wiele znaczące trofeum dla Matty'ego Casha. Boczny obrońca, 25-krotny reprezentant Polski, wyszedł w pierwszym składzie na rywalizację z Freiburgiem, a puchar Ligi Europy jest jego pierwszym namacalnym sukcesem w karierze. Unai Emery upodobał sobie osiąganie sukcesów z Biało-czerwonymi. W 2015 i 2016 roku triumfował w LE z Sevillą, w której czołową postacią był Grzegorz Krychowiak.

FINAŁ LIGI EUROPY

■ **Freiburg – Aston Villa 0:3 (0:2)**
0:1 – Tielemans (41), 0:2 – Buendia (45+3), 0:3 – Rogers (58)
FREIBURG: Atubolu – Kubler (73. Makengo), Ginter, Lienhart (61. Rosenfelder), Treu – Eggestein, Hofler (61. Holer) – Beste, Manzambi, Grifo (73. Scherhant) – Matanović. Trener Julian SCHUSTER.
ASTON VILLA: E. Martinez – Cash, Konsa, P. Torres (88. Mings), Digne (81. Maatsen) – Lindelof (66. Onana), Tielemans (88. D. Luiz) – McGinn, Rogers, Buendia (81. Sancho) – Watkins. Trener Unai EMERY.
Sędziował Francois Letexier (Francja).
Żółte kartki: Treu – Buendia, Cash, McGinn.

Kacper Janoszka

Sport 204668017b

Poświęcił każdą kroplę krwi

Arsenal po 22 latach znowu został mistrzem Anglii! Trener Mikel Arteta spełnił złożoną obietnicę.

ANGLIA



Fot. arsenal.com

Na razie tekturowy, ale po meczu z Crystal Palace będzie już prawdziwy!

Kanonierzy przebywali w Sobha Realty Training Centre, gdzie skończyli wtorkowe zajęcia. Śledzili mecz Manchesteru City z Bournemouth, licząc na wpadkę Obywateli – i doczekali się! The Citizens tylko zremisowali z Wisienkami, co oznacza, że na kolejkę przed końcem tracą pięć punktów do Arsenalu. Wniosek płynie z tego jeden – Arsenal jest mistrzem Anglii!

W zespole zapanowała euforia. Piłkarze mieli przyszykowany puchar za zdobycie tytułu, choć... na razie tylko tekturowy. Klub już zapowiedział wielką fetę w londyńskiej dzielnicy Islington, z której pochodzi klub, na niedzielę 31 maja – a więc dzień po finale Ligi Mistrzów, gdzie Arsenal zagra z PSG. Czy będzie to podwójne świętowanie? To się okaże. Na razie co poniektórzy żartują z Kanonierów, że dopiero pierwszy raz w historii mogą pochwalić się mistrzostwem w mediach społecznościowych. Bo kiedy poprzednio zespół wygrywał Premier League, to social mediów... jeszcze nie było. Facebook powstał dopiero w 2006, podczas gdy Arsenal ostatni tytuł celebrował w 2004 roku. Było to zresztą mistrzostwo, co się zowie, bo Londyńczycy zyskali miano The Invincibles, gdyż nie przegrali żadnego meczu! W historii angielskiego futbolu zdarzyło się to tylko dwukrotnie – wcześniej jeszcze tylko Preston North End było w stanie to osiągnąć, ale... w 1889 roku.

Dzieci wreszcie zobaczą

Sukces sprzed 22 lat pamięta Thierry Henry, dziś ekspert TV, a w tamtym okresie wybitny napastnik. W latach 2002-2006 zdobył cztery korony króla strzelców, przerwane tylko wyróżnieniem dla Ruuda van Nistelrooya. W ekipie Invincibles strzelił 30 goli, a ogólnie jest najskuteczniejszym snajperem w historii klubu. – Od krzesełek Highbury do Emirates – narodzie Arsenalu, wreszcie możemy świętować. Wielkie podziękowania dla obecnej generacji. Dzięki wam moje dzieci w końcu mogą zobaczyć, jak wygrywamy ligę – napisał Henry na Instagramie, zbierając pod wpisem grubo ponad pół miliona serduszek (i ciągle rośnie).

– Ponownie napisaliśmy historię. Wspólnie. Nie mogę być bardziej szczęśliwy, dumny z każdego, kto jest zaangażowany w ten klub. Cieszmy się chwilą – mówił wzruszony trener Mikel Arteta. Hiszpan, który w 2016 roku kończył swoją zawodniczą karierę właśnie w Arsenalu, stał się ósmym szkoleniowcem, który zdobył z Kanonierami mistrzostwo – już 14. w jego historii. Dołączył do takich nazwisk, jak: Herbert Chapman (1931, 1933), Joe Shaw (1934), George Allison (1935, 1938), Tom Whittaker (1948, 1953), Bertie Mee (1971), George Graham (1989, 1991) oraz Arsene Wenger (1998, 2002, 2004). Arteta jest najmłodszy z tego grona, a mówiąc tylko o erze Premier League (czyli od 1992), jedynie Jose Mourinho w 2005 roku był młodszym mistrzem niż 44-letni Bask.

Wybrał solidność

Do końca sezonu został jeszcze jeden mecz, z Crystal Palace, ale nie zmieni już raczej faktu, że Arsenal po raz trzeci z rzędu pochwali się najlepszą defensywą. Na ten moment ma 19 czystych kont! W poprzednich edycjach potrafił zdobywać po 20 bramek więcej, lecz w kończącej się kampanii postawił na solidność. Dobrym przykładem był poniedziałkowy mecz z już zdegradowanym Burnley, który... bardzo trudno się oglądało. Było skromne 1:0, ale to wystarczyło, a przeciwnik ani razu na poważnie nie przyskrzynił lidera. Arsenal do perfekcji opanował boiskową kontrolę, słynął z goli strzelanych po rzutach rożnych, zaś sam Arteta wiedział jedno: mistrzostwo zdobywa się meczami z drużynami z dołu. Kanonierzy u siebie pokonali każdą ekipą z miejsc 7.-20. – Poświęcę każdą kroplę krwi, aby uczynić ten klub lepszym – powiedział Arteta, gdy obejmował Arsenal w grudniu 2019. Dotrzymał słowa.

Piotr Tubacki



Fot. SC Paderborn.

Nikt w nich nie wierzy

Stefano Marino (z lewej) wiosną strzelił dla Paderbornu 5 goli, dokładając swoją cegiełkę do sukcesu, jakim było zajęcie 3. miejsca.

NIEMCY

Paderborn przez cały sezon kręcił się w górze tabeli, przez moment był nawet liderem, ale czy przewidywano, że dostanie się do baraży o Bundesligę? Jak co roku w przypadku drugoligowców, faworytem będzie ten walczący o utrzymanie w elicie. – Sezon jest daleki od końca. Zostało jeszcze 180 minut. Jeśli teraz zapytałoby się miliona Niemców, kto wygra ten dwumecz, to 999 900 osób prawdopodobnie powiedziałoby, że Wolfsburg – trener Ralf Kettemann jest świadomy położenia swojego zespołu. Jednakże nad szkoleniowcem Wilków, doświadczonym Dieterem Heckingiem, ma pewną przewagę psychologiczną.

Obaj panowie mierzyli się już bowiem w tym sezonie, w 5. kolejce 2. Bundesligi, gdy Hecking prowadził spadkowicza Bochum. Przyjechał na stadion Paderbornu – budowany z tego samego projektu co obiekt Piasta Gliwice, tyle że trochę powiększony – i przegrał 0:1 po golu z 90 minuty. Skutkiem tego było zwolnienie Heckinga, który po kilku miesiącach otrzymał zadanie uratowania bundesligowego bytu dla Wolfsburga. – Pozwalamy sobie na presję, bo jest ona częścią tego wszystkiego – wzruszył ramionami 61-latek, który po dekadzie wrócił do ekipy, w której gra teraz Kamil Grabara. – Nie odczuwam tego jednak jako negatywnej presji. Przecież dotarliśmy do baraży o utrzymanie i teraz chcemy zakończyć je pozytywnie – zaznaczył.

Pierwszy mecz odbędzie się w Wolfsburgu. Aby podkreślić skalę trudności dla Paderborn, można wskazać, że jego kadra wyceniana jest na 40 mln euro. Wilków? 235 mln. Ostatnio SCP występował w Bundeslidze w sezonie 2019/20.

Piotr Tubacki

BARAŻE O BUNDESLIGĘ

- **Czwartek:** Wolfsburg – Paderborn (20.30),
- **Poniedziałek:** Paderborn – Wolfsburg (20.30)

Gdzie się podziali włoscy piłkarze?

Media na Półwyspie Apenińskim zachwycają się drużyną Como, która gra tylko... obcokrajowcami!

WŁOCHY

W Como okazało się, że turystów przyciągnąć może nie tylko malowniczo położone jezioro na tle gór, ale także znajdujący się przy nim stadion. Drużyna pod wodzą trenera Cesca Fabregasa gra rewelacyjnie, aktualnie zajmuje 4. miejsce i jest pewna gry w europejskich pucharach. Do rozstrzygnięcia pozostała kwestia w jakich, bo wciąż jest szansa nawet na Ligę Mistrzów. Tamtejsze media słusznie wychwalają zespół za ich ofensywny styl, ale jednocześnie nie zwracają uwagi na najważniejszą rzecz z ich perspektywy. Przez cały sezon w Como włoscy piłkarze spędzili na murawie w sumie tylko... 14 minut! Autorem tego wyniku jest obrońca Edoardo Goldaniga, który wszedł na murawę w meczach z Fiorentiną we wrześniu oraz z Pisą w marcu. 32-latek dołożył także jeden pełny występ w Pucharze Włoch.

To jednak nie koniec rewelacji, bo zazwyczaj w kadrze meczowej znajduje się tylko dwóch zawodników z Włoch. Wspomniany Goldaniga oraz bramkarz Mauro Vigorito. Czasem trener Fabregas zabierał jeszcze młodych piłkarzy z akademii, ale... niechętnie. Rzadko się zdarza jednak, żeby w TOP 5 europejskich lig dany klub praktycznie nie korzystał z usług zawodników wywodzących się z tego kraju. Hiszpan podąża swoją drogą i wychowuje piłkarzy innym reprezentacjom. Już teraz świetnie rozwinął się u niego Argentyńczyk Nico Paz (21 lat), Chorwat Martin Baturina (23) czy rodak Jesus Rodriguez (20). Patrząc jednak z innej strony, taka droga przynosi wyniki, więc żal byłoby z niej schodzić.

I to wszystko w obliczu kryzysu włoskiej reprezentacji, która nie pojechała na mundial. Jednak szkoleniowiec kilka miesięcy temu tłumaczył dlaczego tak jest. – Wiem, że zakontraktowaliśmy wielu hiszpańskich piłkarzy. Osobiście szukałem włoskich graczy. Szukałem i analizowałem młodych, którzy mogliby podnieść nasz poziom. To było niesamowicie trudne – powiedział 39-latek.

Być może nowy prezes włoskiego związku (wybory odbędą się 22 czerwca) zechce wziąć przykład z pomysłu PZPN, polegającego na wprowadzeniu przepisu regulującego liczbę polskich zawodników w kadrze zespołu. Ostatecznie nie udało się go przeforsować. Może też - ewentualnie - wprowadzić przepis obowiązkowej obecności młodzieżowca na boisku, jak to miało miejsce wcześniej w ekstraklasie. Niewątpliwie jednak Włosi muszą podjąć działania, bo przyszłość ich futbolu na Półwyspie Apenińskim nie maluje się w kolorowych barwach.

Miłosz Cebo

Sport 204668017b

TERMINARZ GRUPA J

- **17 czerwca (środa),** 3.00: Argentyna – Algieria
  6.00: Austria – Jordania
- **22 czerwca (poniedziałek),** 9.00: Argentyna – Austria
- **23 czerwca (wtorek),** 5.00: Jordania – Algieria
- **28 czerwca (niedziela)** , 4.00 Jordania - Argentyna;4.00: Algieria – Austria

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

ARGENTYNA

Obrońca tytułu. Wspaniała gra na poprzednim mundialu sprawia, że przyglądać się mu będą wszyscy. Argentyna już dwa razy broniła mistrzostwa, ale jak to trudne do zrealizowania udowadniają przypadki Diego Maradony. W 1982, gdy debiutował na mundialu, Albicelestes polegli w grupowej fazie ćwierćfinałowej z Włochami i Brazylią, D10S opuszczał boisko po czerwonej kartce. W 1990 udało się dojść - mimo paskudnej gry - aż do finału, ale tam o triumfie Niemców zdecydował karny w końcówce. Czy Scaloneta ma potencjał, by przebić czasy Maradony? Oto jest pytanie.

ALGIERIA

Algieria już zawsze będzie kojarzyć się z fenomenalnym, choć nieszczęśliwym startem na dobrze pamiętanym przez reprezentację Polski mundialu: Espana'82. Wtedy pokonała w grupie RFN i Chile, uległa za to Austriakom, którym teraz z pewnością bardzo będzie chciała się zrewanżować. To niezbędny element w optymistycznej układance o nazwie „wyjście z grupy". Algierczycy wiedzą, że można, przecież w 2018 roku dotarli do 1/8 finału. Najlepszy strzelec w zespole narodowym Riyad Mahrez (ichniejszy Lewandowski) i jego kumple będą o to walczyć, atutem jest też doświadczony selekcjoner, Bośniak Vladimir Petković, który przez wiele lat prowadził Szwajcarię.

AUSTRIA

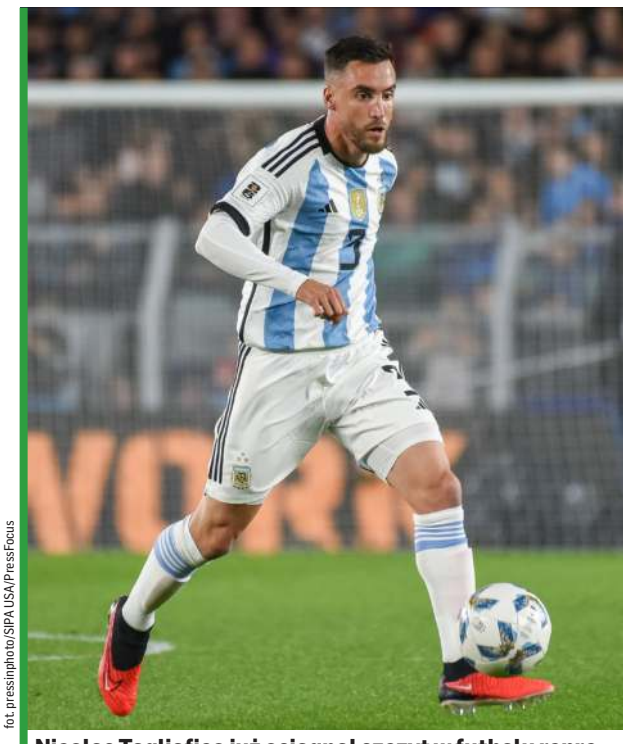
Drużyna znad pięknego i modrego Dunaju wraca na mundial po... 28 latach przerwy! Obecnie to ekipa, której nie zlekceważy już nikt, bo można się przejechać... Eliminacje Austriacy przeszli jak burza (6 zwycięstw, 1 remis i 1 porażka), imponując przy okazji bilansem bramkowym. Stracili ledwie 4 gole, wbili z kolei aż 22. Kilka dni temu selekcjoner Ralf Rangnick powołał kadrę, znalazły się w niej nazwiska niezmiennie robiące wrażenie: David Alaba z Realu Madryt, Marcel Sabitzer i Carney Chukwuemeka z Borussii Dortmund czy Konrad Laimer z Bayernu Monachium. To jeden z tych zespołów, które mogą zostać czarnym koniem turnieju.

JORDANIA

Absolutny debiutant, Jordańczycy mundiale oglądali dotąd jedynie w telewizji. Jednak teraz mają bodaj najlepszy okres w dziejach. Awans udało się wywalczyć w wielostopniowych eliminacjach i trzeba zaznaczyć, że Jordańczycy zasłużyli na ten mundial. Grają bardzo ofensywnie, lubią stosować ustawienie 3-4-3. Największą gwiazdą jest Moussa Tamari z Rennes. Kibice marzą o jakichkolwiek punktach w grupie, ale przy tych rywalach będzie o to ekstremalnie trudno. Może remisik z Algierią?

Moment najwspanialszy i moment najsmutniejszy

Rozmowa z **Nicolasem Tagliafico**, argentyńskim obrońcą Lyonu, mistrzem świata z 2022 roku



fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Nicolas Tagliafico już osiągnął szczyt w futbolu reprezentacyjnym. Uda się powtórzyć?

Co to znaczy grać podczas mundialu w drużynie obrońców tytułu?

- To coś wyjątkowego: móc ponownie przeżyć taki turniej. Miałem już szczęście grać w mistrzostwach świata, ale to będzie jednak zupełnie nowe wyzwanie - tym bardziej, że każdy będzie chciał nas pokonać... Ale obrona tytułu byłaby wyjątkowa.

Jak rozwinął się pan od mundialu w Katarze?

- Mam zdecydowanie więcej doświadczenia. Praca zespołowa zawsze była istotna i obecna, ale teraz mogę wnieść do niej jeszcze więcej elementów taktycznych oraz wysiłku fizycznego. Intensywność jest taka sama, ale zdobyte doświadczenie pomaga. W Europie mierzyłem się z wieloma tymi samymi przeciwnikami, z którymi prawdopodobnie spotkamy się na najbliższych mistrzostwach świata. W sumie więc niewiele się zmieniło od 2022 roku, ale takie doświadczenie jest zawsze cenne.

Który moment z poprzednich mistrzostw najbardziej zapadł panu w pamięć?

- Kiedy myślę o Katarze, na pierwszy plan wybija się finał, ale jednak równie mocno... porażka z Arabią Saudyjską. To dwa zupełnie różne momenty, ale myślę, że były najbardziej pamiętne: jeden wyjątkowo wzruszający i jeden bardzo smutny.

Jak radzi pan sobie z presją związaną z byciem mistrzem świata na kolejnym turnieju?

- To nie jest łatwe, ale wiemy jak sobie z nią radzić. Ostatecznie mamy bardzo doświadczonych zawodników, którzy wiedzą, co to znaczy nosić tę koszulkę, którzy również rozumieją, co to znaczy grać na mundialu z Argentyną. Dla nas to będzie coś wyjątkowego.

To może być ostatni mundial Leo Messiego. Co to oznacza dla waszej reprezentacji i pana osobiście?

- Wiadomo, że Leo wiele dla nas znaczy, jest naszym kapitanem, jest liderem reprezentacji. Myślę, że będziemy współpracować, tak jak podczas ostatnich mistrzostw - tak, aby obronić tytuł i sprawić, by był to kolejny turniej, który wszyscy zapamiętają. Czuję, że drużyna będzie go wspierać do samego końca, tak jak zawsze, i będziemy to robić nadal.

Jakie jest największe wyzwanie dla Argentyny na najbliższym mundialu?

- Budowanie na tym, co już osiągnęliśmy. Postawiliśmy sobie poprzeczkę bardzo wysoko, a teraz musimy spróbować ją przeskoczyć. Wiemy, że poprzedni mundial był bardzo dobry, ale musimy dać z siebie wszystko, żeby znów osiągnąć ten poziom.

opr. pacz za FIFA.com

JESZCZE ZWLEKAJĄ

Zgodnie z ustaleniami FIFA ostateczny termin ogłoszenia kadr na mundial upływa w sobotę 30 maja. W przypadku Argentyny oczekuje się, że Lionel Scaloni zdecyduje się na ten ruch kilka dni wcześniej, bo reprezentacja ma być już 1 czerwca w Kansas. Na razie wstępna lista obejmuje aż 55 zawodników, choć mówi się, że selekcjoner ma jeszcze wątpliwości co do czterech nazwisk. Największą niespodzianką jest brak powołania dla Paulo Dybali, nawet mimo faktu, że napastnik Romy był wcześniej kontuzjowany. Na liście nie ma też Angela Correi. Oprócz tego są wszyscy łącznie z Messim. Wśród bramkarzy największą niespodzianką jest obecność Santiago Beltrana, młodej gwiazdy River Plate, jako jedynego, który wśród golkiperów nigdy jeszcze nie zagrał w drużynie narodowej. Wydaje się, że Emiliano Martinez i Geronimo Rulli mają pewne miejsce, a o trzecie będą rywalizować Juan Musso i Walter Benitez. Całkowitych nowicjuszy wśród graczy z pola na szerokiej liście jest jedenastu.

Czarny orzeł czarnym koniem?

Austria przez lata nie jawiła się jako drużyna, która mogłaby powalać i onieśmielać. Co było, a nie jest...

Aż dziw bierze, że Austria która jawiła się jako potęga za czasów dzieciństwa naszych dziadków i pradziadków (ostatni raz w czwórce była w 1954, na świecie nie było oczywiście jeszcze nikogo z obecnej kadry, nawet selekcjoner Ralf Rangnick miał urodzić się dopiero za cztery lata) - w XXI wieku jeszcze nigdy nie zdołała awansować na mundial. Ostatni raz grała na nim w 1998 roku i raczej nie zachwyciła.

Nieustający ból zęba

Teraz jest inaczej. Już podczas ostatnich dwóch mistrzostw Europy Austriacy potrafili wyjść z grupy, prezentując przy tym bardzo solidny futbol. A eliminacje do obecnego mundialu to był już obezwładniający popis. Po konkurencji: Bośni i Hercegowinie, Rumunii, Cyprze i San Marino Austriacy przejechali się jak walec na budowie autostrady pod Salzburgiem, tej ostatniej drużynie sprawili przy okazji dwucyfrowy prysznic (10:0), Przegrali raz, z zawsze groźnymi, choć przecież przechodzącymi kryzys Rumunami, ale w sytuacji gdy nie miało to już większego znaczenia.

Das Team jawi się jako zespół, który potrafi zabiegać rywala, to prawdziwe charty, To pozwala na agresywną grę bez piłki i intensywny pressing, który potrafi być dla przeciwnika uciążliwy jak nieustający ból zęba. Austria preferuje przy tym ofensywny, przyjemny dla oka styl, to nie jest zespół-męczybuła, który może i wygra, ale w stylu marnym i do zapomnienia. Ten zespół nie dość, że gra szybko, to jeszcze potrafi rotować, zawodnicy umieją zmieniać pozycje i pełnić na boisku różne funkcje, są wszechstronni. To trochę Niemcy bis - nie może być inaczej skoro selekcjoner jest stamtąd, a i ważne ogniwa reprezentacyjne: Konrad Laimer, Marcel Sabitzer czy Christoph Buamgartner grają właśnie w Bundeslidze. Tak czy inaczej - eliminacyjny sukces miał w sobie pomruk wiosennej burzy nad Dunajem.

Młodzi, zdolni i starzy, zasłużeni

Każdy ma jednak własne problemy, Austriacy także. W ich przypadku to plaga kontuzji. Po pierwsze zaburzają rytm przygotowań, po drugie mocno osłabiają zespół, szczególnie defensywę, ale nie tylko, Z powodu niedawnych urazów z kadry wypadli obrońcy Gernot Trauner i Maximilian Woeber. Wszystko dlatego, że nie zdołali dotąd osiągnąć pełnej sprawności, czas na rekonwalescencję był zbyt krótki. Do zdrowia zdążyli wrócić za to inni ważni piłkarze,choćby kapitan David Alaba. Jego obecność w kadrze na mundial to wręcz sensacja, ale selekcjoner bardzo chciał na niego zaczekać... Wystarczy, że Alaba opuścił Euro 2024 z powodu kontuzji kolana.

W Austrii mnóstwo dyskutuje się na temat 22-letniego Carneya Chukwuemeki (Borussia Dortmund) i 20-letniego Paula Wannera. Obaj mają podwójne obywatelstwo, a zdecydowali się grać dla Austrii. Chukwuemeka to prawdziwy dzik, w debiucie zdążył strzelić już gola i w Wiedniu wierzą, że może być wręcz objawieniem amerykańskiego turnieju, Czy da drużynie tyle, ile w przeszłości 37-letni Marko Arnautović, dla którego będzie to z pewnością ostatni wielki turniej?

Paweł Czado

Sport 204668017b

Kucharz na konferencji!

Mistrzostwa świata przed 20 laty w Niemczech miały u nas szczególny wydźwięk. Także jeżeli chodzi o „Sport”.

Z LAMUSA • Z LAMUSA • Z LAMUSA • Sport

Za zachodnią granicę pojechała najsilniejsza liczbowo reprezentacja naszego dziennika od MŚ 1974. Po raz pierwszy i do tej pory jedyny raz zdarzyło się, że w tym gronie był fotoreporter. A przecież katowicki dziennik miał wtedy w ogóle nie istnieć…



Fot. Archiwum Dariusza Hermiesza

Dariusz Hermiesz to jedyny fotoreporter „Sportu” w historii, który pojechał z akredytacją na mistrzostwa świata.

Mocna reprezentacja

W marcu 2005 roku wydawca „Sportu”, szwajcarska Grupa Marquard, która najpierw skasowała krakowskie „Tempo”, postanowiła zamknąć – po prawie 60 latach - i nasz dziennik. W roli wykonawcy wyroku był wieloletni redaktor naczelny gazety Adam Barteczko… Nieżyjący już niestety od ponad pół roku Bogdan Nather, pracujący w „Sporcie” cztery dekady, nieraz wspominał, jak w odwecie chciał zepchnąć Barteczkę ze schodów. Na szczęście Marquard nie miała prawa do tytułu, dziennikarze sami cudem uratowali gazetę, której tytuł istnieje i do teraz. I chwała Bogu, że tak jest!

Wróćmy do mistrzostw w Niemczech w 2006. W eliminacjach zespół prowadzony przez Pawła Janasa spisał się świetnie i jako druga najlepsza drużyna z drugich miejsc w ośmiu grupach ze Szwecją, awansował bezpośrednio do finałów. W grupie 6 z Anglią, Austrią, Irlandią Północną, Walią i Azerbejdżanem uzbieraliśmy 24 punkty, ulegając tylko dwa razy „Synom Albionu” po 1:2. Po 7 goli w eliminacjach zdobyli Tomasz Frankowski i Maciej Żurawski. Niestety, przy powołaniach selekcjoner pominął i „Franka” i Jerzego Dudka, co było szokiem dla kibiców oraz ekspertów.

Tak czy inaczej do wyjazdu do sąsiada wszyscy przygotowywali się pieczołowicie. To było przecież tuż za rogiem, jak przy Euro 2024. - Przygotowując się do mistrzostw polecieliśmy do Anglii na mecz w eliminacjach do MŚ we trójkę, z Michałem Fabianem i Darkiem Czernikiem – przypomina Dariusz Hermiesz, wtedy młody fotoreporter „Sportu”.

- Potem wiedząc już po losowaniu, że gramy z Niemcami w Dortmundzie, to z Michałem pojechaliśmy na mecz Borussii z Bayernem, bo z jednej strony w BVB był „Ebi” Smolarek, a z drugiej w bramce Monachijczyków stał Kahn – wspomina Hermiesz.

Podolscy kontra Smolarkowie

Delegacja „Sportu” stacjonowała w Barsinghausen, niedaleko Hanoweru, gdzie Polacy mieli siedzibę. Tam zresztą mieszkała większość dużej ekipy polskich dziennikarzy z różnych mediów. - Po tym jak odpadliśmy, ja z Darkiem Czernikiem wróciliśmy do domu, a Michał, który miał rodzinę w Monachium został i przeniósł się właśnie tam. Był do końca. To była świetna impreza. Dla mnie był to debiut na tak dużej imprezie, więc tym bardziej cieszyłem się, że mogłem w tym wszystkim uczestniczyć – mówi dziś Darek Hermiesz.

Dla odpowiadającego przez lata w „Sporcie” za piłkę Dariusza Czernika był to drugi wyjazd na MŚ, po tych w Azji cztery lata wcześniej. – Zupełnie inne nastawienie i turniej. Jeszcze przed oczyma mam te ciągnące się kawalkady samochodów z polskimi kibicami jadące do Niemiec. Jeśli w Korei czuło się, że człowiek uczestniczy w takiej wielkiej inscenizacji, bo wszystko było przygotowane, żeby przedstawić kraj w jak najlepszym świetle, to w Niemczech takim słowem, które ciśnie mi się na usta była familijność. Od nas w Niemczech każdy kogoś tam miał, czy z rodziny, czy znajomych. Ze mną było tak samo. Tu jedno spotkanie z kuzynami, tam drugie. Co szczególnie, oprócz tych meczów, na których byliśmy, a staraliśmy się zobaczyć jak najwięcej, utkwiło w pamięci, to mecz oldbojów Górnika Zabrze z Reprezentacją Oldbojów Polski. Przyjechali wszyscy, z „Zygą” Szołtyskiem, Jerzym Gorgoniem, a Waldek Podolski, tata Łukasza, grał naprzeciwko Włodzi -



Fot. Dariusz Hermiesz

Jedno ze zdjęć Dariusza Hermiesza - Miroslav Klose walczy z Marcinem Baszczyńskim.



Lukas Podolski w „Sporcie” obiecywał medal i słowa dotrzymał.
Po raz czwarty i ostatni mistrzem świata została Italia, której teraz – po raz trzeci z rzędu – w finałach zabraknie.

mierza Smolarka. Coś niesamowitego! Wspaniałe spotkanie, siedzieliśmy do 6.00 rano następnego dnia – wspomina dzisiaj Dariusz Czernik.

Młody „Poldi”, który właśnie przejmuje Górnika Zabrze, zagrał wtedy w meczu przeciwko „Ebiemu” Smolarkowi. Dariusz Czernik przeprowadził z nim zresztą wywiad, w którym 21-latek obiecywał, że przywiezie do babci do domu w Sośnicy medal i słowa dotrzymał, bo prowadzeni przez Jurgena Klinsmanna Niemcy skończyli na 3. miejscu po pokonaniu Portugalii w meczu o brąz 8 lipca 2006 w Stuttgarcie 3:1.

Podolski turniej skończył z 3 golami. Miał ich tyle co król strzelców mundialu sprzed 4 lat Brazylijczyk Ronaldo, czy gwiazda tych mistrzostw, żegnający się z piłkarskimi boiskami Francuz Zinedine Zidane. Królem strzelców został urodzony w Opolu Miroslav Klose - zdobył 5 bramek, a z 16 przewodzi w historii MŚ.

Dramatyczny finał

My? Najpierw przegraliśmy z Ekwadorem 0:2, a w meczu o wszystko z Niemcami 0:1. Na koniec, po dwóch golach Bartosza Bosackiego pokonaliśmy Kostarykę 2:1, ale niewiele to już dało. Po przegranym meczu z zespołem z Ameryki Południowej, na jedną z konferencji selekcjoner wysłał… kucharza kadry, Tomasza Leśniaka!

W decydującej grze o złoto Francja zagrała z Italią. – Byliśmy już w domu, ale z racji że finał był rozgrywany w Berlinie, to z Darkiem Hermieszem postanowiliśmy pojechać. Wyruszyłem rano i z tego przejęcia na stacji benzynowej do samochodu zamiast benzyny nalałem ropę. Dramat! Wszystko w niedzielę po 6.00 rano, co tu robić?! Pomógł kolega. Wszystko udało się wyprostować i można było ruszyć na mecz Francja – Włochy, a potem wiadomo, uderzenie z byka Zidane’a, karne i mistrzostwo Włochów. Niezapomniane przeżycia – wspomina Dariusz Czernik.

W serii karnych „Squadra Azzurra” wygrała 5-3. U „Trójkolorowych” pomylił się David Trezeguet, w zespole Marcello Lippiego nikt. Wyrzucony w 110 minucie przez argentyńskiego arbitra Horacio Elizondo Zinedine Zidane, który z byka „powalił” boiskowego brutala i prowokatora Marco Materazziego (niedawno gościł na Stadionie Śląskim przy okazji „Galacticos Show”), został uznany najlepszym piłkarzem turnieju. Bramkarzem nr 1 został niesamowity Gianlugi Buffon, a odkryciem turnieju obwołano Lukasa Podolskiego.

Michał Zichlarz

KORESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

- **1950, Brazylia:** -
- **1954, Szwajcaria:** Tadeusz Bagier
- **1958, Szwecja:** Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
- **1962, Chile:** -
- **1966, Anglia:** dr Jerzy Roha
- **1970, Meksyk:** -
- **1974, RFN:** Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
- **1978, Argentyna:** Janusz Jeleń
- **1982, Hiszpania:** Grzegorz Stański
- **1986, Meksyk:** Grzegorz Stański
- **1990, Włochy:** Grzegorz Stański, Adam Barteczko
- **1994, USA:** Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
- **1998, Francja:** Mirosław Nowak + Kazimierz Mochliński
- **2002, Korea i Japonia:** Dariusz Czernik
- **2006, Niemcy:** Dariusz Czernik, Michał Fabian i Dariusz Hermiesz (fotoreporter)

Sport 204668017b

Po tym meczu ktoś będzie smutny

Rozmowa z **Arturem Derbinem**, trenerem KKS-u 1925 Kalisz, wychowankiem Zagłębia Sosnowiec



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Artur Derbin emocjonalnie związany jest z Zagłębiem. Obecnie pracuje jednak w Kaliszu.

Dobrze pan sypia w tym tygodniu?

- W ostatnim czasie w ogóle sypiam dość dobrze. Klimat kaliski najwyraźniej mi służy, mimo że sytuacja KKS-u w tabeli wciąż nie wygląda różowo. Snu z powiek mi to jednak nie spędza, staram się jak najlepiej wykonywać swoje zadania. Przychodząc do Kalisza, zakładałem sobie, że nie można się za bardzo spinać, bo wiadomo jakie wyzwanie nas czeka. Takie usztywnianie zawodników byłoby najgorszym, co można byłoby zrobić. Ten spokój jest dla nas pewnego rodzaju ratunkiem. Dobre przygotowanie, organizacja, nastawienie, bazowanie na dobrych relacjach – wszystko to ma pomóc w utrzymaniu w 2. lidze.

Biorąc pod uwagę, gdzie drużyna była w momencie pana przyjścia, a jest teraz, to progres jest mocno widoczny.

- Dziękuję i powiem nieskromnie, że to się czuje. Pewnie jeszcze bardziej zasadne byłoby to pytanie skierować do zawodników, jakie są ich odczucia z tej współpracy. Ja ze swej strony mogę powiedzieć, że odczuwam dobrą energię. Czas na pewno nie jest naszym sprzymierzeńcem, ale też wiedziałem, na co się piszę. Działamy w myśl maksymy: „rób co możesz, tam gdzie jesteś, tym co masz". Mam takie poczucie, że moja praca jest tutaj dobrze odbierana, widzę progres tego zespołu w organizacji gry. Trochę punktów też udało się uciułać, praktycznie w każdym meczu - poza ostatnim - strzelając gole, a trzeba pamiętać, że praktycznie w każdej kolejce gramy z drużynami, które w tabeli są wyżej od nas. Piątkowy mecz z Zagłębiem będzie pierwszym, w którym spotkamy się z drużyną równoległą punktowo. Wierzę, że energia, którą tak pielęgnujemy, pozwoli nam dowieźć temat do szczęśliwego końca.

Abstrahując od sytuacji w tabeli, to nie będzie dla pana zwykły mecz, biorąc pod uwagę jak ważnym klubem w pana życiu jest Zagłębie Sosnowiec...

- Wszystko się zgadza... (śmiech). Nigdy nie ukrywałem, że Zagłębie mam w sercu, jestem kibicem tego klubu i wychowankiem. Zaczynałem w nim jako zawodnik, później jako trener na szczeblu centralnym. W Zagłębiu dano mi szansę, za którą jestem bardzo wdzięczny. To w nim przeżywałem rozmaite sukcesy, ale również dramaty. Zawsze te okresy będę miło wspominał, do dziś jak tylko mogę, jestem na meczach Zagłębia, natomiast w obecnej sytuacji muszę zachować profesjonalizm. Ktoś mnie zatrudnił w Kaliszu i ktoś oczekuje ode mnie odpowiedniej jakości w prowadzeniu zespołu. Zaufano, że dam tej drużynie utrzymanie i moje nastawienie również jest bardzo profesjonalne. Wyjeżdżając na mecz do Sosnowca moją jedyną myślą będzie tylko to, jak wygrać. Pewnie, że chciałbym się spotkać z Zagłębiem w meczu o awans, ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Ubolewam nad tym, ale muszę to zaakceptować. Na boisku niech wygra zespół, który bardziej będzie na to zasługiwał. Zresztą nie wszystko zależy od KKS-u czy Zagłębia. W grze o utrzymanie jest jeszcze Sokół Kleczew. Zobaczymy, jak to wszystko się potoczy. Na pewno jest to dla mnie trudna sytuacja, ale muszę być profesjonalistą. Miejsce Zagłębia docelowo na pewno nie jest w tej lidze, dramatem byłby spadek do 3. ligi, ale myślę, że wcześniej czy później ten klub powróci na właściwą ścieżkę.

7
PUNKTÓW zdobył KKS Kalisz w sześciu meczach pod wodzą Artura Derbina; bilans bramkowy 8:9.

Życie trenerskie jest tak nieprzewidywalne i brutalne, że w piątek może pan definitywnie pogrążyć Zagłębie...

- Tak faktycznie może się stać. Mój dobry kolega Tomek Łuczywek, z którym razem odnosiliśmy sukcesy w słynnym zagłębiowskim trio (tym trzecim był Robert Stanek - przyp. red.), również będzie miał plan na ten mecz i na pewno mocno szykuje się na to starcie. Sytuacja jest taka, że komuś po tym meczu na pewno będzie smutno. Mam nadzieje, że KKS Kalisz będzie się cieszyć, ale jeśli Zagłębie przegra, to wewnętrznie pewnie będzie mi przykro... Nie chcę się jeszcze bardziej już teraz skupiać na tych emocjach.

Jako dziennikarz mogę zapytać, dlaczego w Zagłębiu jest tak źle, ale zrozumiem jeśli w obecnych realiach pan nie odpowie...

- To byłoby bardzo niezręczne z mojej strony, żeby o takich rzeczach teraz rozmawiać. Myślę, że w Sosnowcu włodarze już wyciągnęli wnioski z wielu przykrych doświadczeń ostatnich lat. Wydawać się mogło, że druga liga to najgorszy scenariusz, ale pojawiło się jeszcze widmo spadku do trzeciej. To na pewno jest przykre, bo miejsce tego klubu jest co najmniej w pierwszej lidze. Klub z wielkimi tradycjami, pięknymi obiektami i wielką siłą kibicowską. Trzymam za niego kciuki, ale w piątek będę reprezentował KKS Kalisz.

Śledzi pan zamieszanie z Wieczystą Kraków? To o tyle istotne, że jeśli się wycofa, to z drugiej ligi spadną nie cztery, a trzy drużyny...

- Wcześniej, jak te informacje się zaczęły pojawiać, to je śledziłem. Potem jednak pojawiło się dementi i po którejś z rzędu informacji nie zawracałem już sobie tym głowy. Oczywiście, można brać pod uwagę taki scenariusz, ale prawda jest taka, że nie chcemy skończyć na 15. miejscu, które obecnie zajmujemy. Chcemy mieć możliwość powalczenia o utrzymanie w barażach na boisku.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Rywale w strachu

Pierwszy mecz wygrany - Polska znakomicie rozpoczęła mistrzostwa Europy!

SOCCA

Polacy rozpoczęli marsz w stronę obrony mistrzostwa Europy, wygrywając pierwszy mecz w grupie z Czarnogórą. Nie rozpoczęli jednak najlepiej. Pierwsi stracili gola. Choć byli stroną przeważającą, Czarnogórcy byli skuteczniejsi. Nikt w ekipie trenera Klaudiusza Hirscha nie podejmował jednak gwałtownych ruchów, bo jest doświadczona i wie, w jaki sposób odwracać losy rywalizacji, co zaprezentowała po zmianie stron.

Kierunek do zwycięstwa wyznaczył Norbert Jaszczak, zawodnik, który w 2024 roku został wybrany na najlepszego gracza socca na świecie. Najpierw doprowadził do wyrównania, pokonując golkipera z kilku metrów. Później dał drużynie prowadzenie, posyłając atomowe uderzenie z dystansu. Po tych dwóch ciosach pewne było, że Czarnogórcy nie mają szans. Polacy byli rozpędzeni, a kolejne gole zdobyli Jan Peda i Kacper Cetlin. Wynik 4:1 mówi sam za siebie – Polska jest głodna kolejnego sukcesu. Po zdobyciu mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata w zeszłym roku, teraz jest gotowa na włożenie następnego trofeum do gabloty. Dziś przed zespołem Klaudiusza Hirscha kolejny sprawdzian - z Irlandią. Dzień później zamkną fazę grupową spotkaniem z Bułgarią.

ME W ALBANII

■ **Polska – Czarnogóra 4:1 (0:1)**
0:1 – Mucević, 8 min, 1:1 – Jaszczak, 24 min, 2:1 – Jaszczak, 26 min, 3:1 – Peda, 32 min, 4:1 – Cetlin, 38 min

Czwartek, 21 maja
godz. 18.00

Polska - Irlandia

(kaj)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Lech/UAM Poznań - GKS Katowice 1:4 (1:2)**
Bramki: Kwiatkowska 41 - Kalabérova 20, Milovanović 24, Maciążka 61, Nieciąg 90.

1. Czarni	20	50	63:15
2. Szczecin	20	45	56:18
3. Górnik	20	44	44:17
4. Katowice	20	42	46:25
5. Łódź	20	29	32:30
6. Rekord	20	28	28:31
7. Śląsk	20	26	38:30
8. Lech	20	23	26:43
9. Gdańsk	20	20	22:41
10. Kraków	20	18	21:37
11. Stomilanki	20	10	21:64
12. Tczew	20	6	13:59

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Victoria Częstochowa - Rozwój Katowice 0:4 (0:0)**
Bramki: Rogosz 66, 90 - wolny, Gembicki 70, Zieliński 84.

■ **Raków II Częstochowa - Przemsza Siewierz 4:0 (2:0)**
Bramki: Bród 24, Napieraj 27 - karny, Ciesielski 67, Pluta 80.

■ **Decor Bełk - Ruch Radzionków 3:3 (1:1)**
Bramki: Semeniuk 8, Krakowczyk 64, Musiolik 70 - Duda 29, Siwy 47 - głową, Piontek 50.

■ **Podlesianka Katowice - Szombierki Bytom 3:1 (2:0)**
Bramki: Lubaski 25, Stachoń 42, Niesyto 67 - Pacholski 50.

■ **Polonia Łaziska Górne - Gwarek Tarnowskie Góry 2:0 (0:0)**
Bramki: Jarnot 54, Pasternak 80.

■ **Drama Zbrosławice - ROW 1964 Rybnik 3:2 (1:2)**
Bramki: Topolewski 27, Siwek 49, Kotalczyk 51 - Kuczera 6 - karny, Herman 13.

■ **Piast II Gliwice - Kuźnia Ustroń 5:2 (2:0)**
Bramki: Lubowiecki 2, 23, 62, Kopczyński 80, Camara 90+1 - James 81, 84.

■ **Unia Turza Śląska - Spójnia Landek 0:1 (0:0)**
Bramka - Ślosarczyk 55 - karny.

1. ROW	30	73	90:29
2. Raków II	30	71	77:22
3. Podlesianka (s)	30	62	66:39
4. Drama	30	54	59:38
5. Spójnia	30	52	64:47
6. Szombierki (b)	30	49	62:56
7. Polonia	30	49	46:41
8. Piast II	31	48	61:53
9. Ruch	30	46	57:48
10. Kuźnia	30	44	52:35
11. Decor	30	42	65:59
12. Victoria	30	39	48:67
13. Unia (s)	30	31	53:59
14. Rozwój	30	25	47:69
15. Przemsza	30	16	38:84
16. Gwarek	31	14	27:101
17. Orzeł (b)	30	31	32:60
18. Znicz (b)	30	21	36:79

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

■ **Ruch Kozłów - Unia Strzybnica 2:6**

1. Strzybnica	28	68	84:36
2. Sierakowice	28	65	86:29
3. Łabędy	28	60	88:44
4. Bobrowniki Śl.	29	50	78:73
5. MOSiR Sparta	28	49	68:52
6. UKS Ruch (b)	28	48	70:50
7. Pilchowice (b)	28	47	45:33
8. Borowa Wieś	28	45	59:46
9. Boruszowice	28	44	63:45
10. Sośnica	28	39	56:38
11. Paniówki	29	39	54:71
12. Polonia II (b)	28	38	59:42
13. Żyglin	28	34	58:62
14. Kozłów	28	25	57:81
15. Miechowice (s)	28	23	40:90
16. Nakło Śl.	27	20	43:84
17. Gwarek II (b)	27	19	37:114
18. AP Team (b)	28	7	32:87

GRUPA V

■ **JUWe Jaroszowice - ZET Tychy 0:2**

1. Dankowice	26	67	81:24
2. Pszczyna (s)	25	61	89:26
3. ZET	26	61	83:29
4. Bronów	26	46	63:48
5. Wyry	26	41	67:46
6. Podbeskidzie III	26	36	73:69
7. Bestwinka (b)	26	35	51:42
8. Piast Gol	26	32	52:62
9. Jaworze	26	32	46:56
10. Bojszowy (b)	26	31	37:50
11. Jaroszowice	25	27	44:67
12. Studzionka	26	27	55:82
13. Łąka (b)	26	27	30:63
14. Bestwina	26	26	47:60
15. Wilkowice II (b)	26	24	48:72
16. Suszec	26	14	24:94

(g)

Sport 204668017b

Nigdy nie mów nigdy!

Rozmowa z **Katarzyną Wilczek**, srebrną medalistką mistrzostw Europy na piasku, wychowanką Ruchu Chorzów, przez ponad 20 lat grającą w niebieskich barwach


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Ten wspaniały charakter obrotowej kochano nie tylko w Chorzowie.

Przed panią wspaniały czas macierzyństwa. W lipcu pojawi się maleństwo, które w przyszłości być może pójdzie w ślady mamy, bardzo utalentowanej, cenionej piłkarki ręcznej, wicemistrzyni Europy na piasku. Jak się czuje przyszła mama?

- Dziękuję, bardzo dobrze. Chodzę na treningi, ćwiczę, choć wiadomo, że jest mi coraz ciężej, ale ćwiczę.

Będzie następca, czy następczyni?

- Następczyni i oby miała spokojny charakter po mężu, bo jak po mnie, to będzie miała... I tu może wykropkujmy... (śmiech).

Reprezentacja już się cieszy, że tak charakterna - po mamie - piłkarka ręczna pojawi się na świecie!

- No, nie wiem. Córka sama wybierze, co będzie chciała robić. Najważniejsze, żeby była aktywna sportowo, bo to jest bardzo potrzebne w życiu. A czy będzie piłkarką ręczną, czy koszykarką, aktorką czy piosenkarką, będzie zależało od niej.

Myślę, że jest to fajny moment, by przypomnieć sobie pani handballowe początki. Jak to się wszystko zaczęło?

- Zaczynałam mając lat 10, więc tak naprawdę, mając teraz 33 lata, wychodzi na to, że 23 lata grałam w piłkę ręczną, z czego aż 21 w Ruchu. Pozostałe dwa sezony przypadają na występy w Kaliszu.

Rozumiem, że jest pani wychowanką Ruchu?

- Zaczęło się od tego, że trenerka Aleksandra Gondzik, teraz już Kaczmarek, przyszła do mojej podstawówki w Świętochłowicach i zaproponowała wszystkim dzieciom, które miały ochotę, zajęcia w hali MORiS-u w Chorzowie. Na początku były to gry i zabawy ruchowe. Zawsze lubiłam sport, byłam bardzo żywa, ruchliwa, więc już przy sporcie zostałam. Później Ola Kaczmarek porozmawiała z moimi rodzicami, czy nie chciałabym przenieść się do Szkoły Sportowej nr 21 w Chorzowie. Tam kontynuowałam naukę, a dalej w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej, również o profilu piłki ręcznej.

Talent do piłki ręcznej od razu był zauważalny?

- Nie do mnie to pytanie, choć mam nadzieję, że tak właśnie było. Rodzice dowiedzieli się od trenerów, że jest we mnie potencjał, mam cechy charakteru, które na pewno przydadzą się w piłce ręcznej.

Przydały się do tego stopnia, że stała się pani ulubienicą chorzowskich kibiców, bo ambitna „Masełko" (ksywka od panieńskiego nazwiska Masłowska) nigdy nie zawodziła. Zawsze dawała z siebie 100 procent, mobilizowała zespół i przede wszystkim z formą nigdy nie schodziła poniżej dobrego poziomu.

- Miło mi to słyszeć.

Teraz już tak miło nie będzie, bo klubu, w którym spędziła pani praktycznie całe sportowe życie, nie ma już w Chorzowie. Jedną decyzją magistratu został z miasta, delikatnie rzecz ujmując, wyproszony.

- Było mi bardzo przykro, tym bardziej że poprzedni sezon był dla nas bardzo dobry. Pokuszę się nawet o stwierdzenie, że był to jeden z lepszych sezonów Ruchu w ostatnich latach. Skończyłyśmy go na 7. miejscu w Superlidze, rozdawałyśmy karty w grupie spadkowej i pojawiła się chętka oraz smaki na coś więcej w kolejnym sezonie. Zbudowałyśmy w Chorzowie coś fajnego i nagle bach.

Wszystko runęło...

- Okazało się, że Superligi w Chorzowie już nie będzie. Przykro mi, że pomimo problemów czy tarć, jakie wyniknęły między działaczami a prezydentem miasta, o których nie mam zielonego pojęcia, tak łatwo w Chorzowie z nas zrezygnowano. Zrezygnowano z ekstraklasy, z jedynego wówczas w Chorzowie zespołu grającego w najwyższej klasie rozgrywkowej! Więc raz jeszcze powiem - najzwyczajniej jest mi przykro, że choć tyle serca, ambicji, pracy włożyłyśmy w ten bardzo dobry sezon, przyniosłyśmy wiele radości naszym kibicom, dobrej reklamy klubowi i przede wszystkim miastu, które mogło pochwalić się siódmym zespołem w Polsce, to tak naprawdę to wszystko nie miało sensu.

I nikt z włodarzy miasta nie miał odwagi stanąć przed wami i powiedzieć chociaż „dziękujemy"?

- Rzeczywiście. Nikt do nas nie przyszedł. Informacje, że to już koniec dostałyśmy od prezesa oraz mediów. I tyle. Miałam już plany związane z macierzyństwem, a jednak wróciłam do Chorzowa i jeszcze poproszona zagrałam przez rok, odkładając na bok prywatne życie. A po tym znakomitym jak na beniaminka sezonie dostawałam mnóstwo wiadomości, że super wyglądamy. To było budujące. Dodawało nam wiatru w skrzydła... Przykre to, ale już nic z tym nie zrobimy.

Za to powstał w Chorzowie nowy Ruch, „Ruch bis", który zaczął pisać swoją historię od trzeciej ligi.

- Widziałam, że powstał nowy twór, ale to jednak nie jest ekstraklasa. Zanim będzie awans do Superligi, czego życzę i naprawdę trzymam kciuki, to minie sporo, sporo czasu.

Ten nowy Ruch ma prawo do zaanektowania wspaniałej historii Niebieskich, splendoru mistrzowskich tytułów, Pucharów Polski po Ruchu, w którym pani występowała ponad 20 lat?

- No nie, absolutnie! Nowy klub będzie musiał troszeczkę poczekać, aby zagrać w najwyższej klasie i dorobić się tylu sukcesów, ile miał ten niechciany Ruch.

Zobaczymy jeszcze panią na parkiecie?

- Szczerze? Jak już wiedziałam, że to będzie mój ostatni sezon, to na boisku czułam się najlepiej. I to, pod względem doświadczenia i formy na boisku, był jeden z moich najlepszych sezonów w karierze, więc nigdy nie mów nigdy. Nie zamykam tych drzwi, natomiast zdaję sobie sprawę, że już nie do końca będzie to zależało ode mnie. Pojawi się na świecie mały człowiek, który będzie dyktował warunki. Ale patrząc na zawodniczki, które wracały na parkiet po ciąży i rozgrywały sezony życia, nie ukrywam, że bardzo mnie kusić, żeby jeszcze spróbować, więc... zobaczymy.

Wierzy pani, że prawdziwe Niebieskie, z panią w składzie czy już bez pani, jeszcze wrócą do Chorzowa?

- Kto wie? Nadzieja umiera ostatnia. Wierzę, że może się to wydarzyć, ale nie będę miała na to wpływu. Jedyne co mi pozostaje, to trzymać kciuki, by Niebieskie i piłka ręczna na najwyższym poziomie jeszcze kiedyś wróciły do Chorzowa.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Zaraz pobiegną, na razie poskaczą

W sobotę w chińskim Xiamen w Diamentowej Lidze wystartują Maria Żodzik oraz Maria Andrejczyk i Małgorzata Maślak-Glugla.

LEKKA ATLETYKA

Spora grupa polskich lekkoatletów przetarła się w pierwszy weekend majowy w World Athletics Relays, czyli mistrzostwach sztafet. W zawodach rozegranych w stolicy Botswany, Gaborone, Biało-czerwoni nie zdobyli medali, ale trzy polskie zespoły - żeńskie 4x100 i 4x400 oraz mieszana 4x400 - uzyskały kwalifikację na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Pekinie. - Plan minimum został spełniony, to jest najważniejsze. Teraz trzeba się skupić na następnych imprezach – stwierdziła brązowa medalistka olimpijska na 400 m Natalia Bukowiecka, „maczająca nogi" w dwóch z trzech tych przepustek.

Chiny po raz drugi

W Chinach – a konkretnie w Szanghaju/Keqiao - w miniony weekend wystartował cykl Diamentowej Ligi, jeszcze bez znaczącego udziału Polaków, nie licząc Patryka Sieradzkiego w roli „zająca" na 800 m. Za to już w najbliższą sobotę na drugim przystanku Diamond League – w innym mieście Państwa Środka, Xiamen – o czołowe miejsca będą rywalizować trzy nasze panie. W skoku wzwyż sezon startowy zainauguruje Maria Żodzik. Rywalkami wicemistrzyni świata, która zawiodła w marcu w halowych MŚ w Toruniu (dopiero 5. miejsce), będą m.in. inne medalistki MŚ oraz olimpijskie – Australijka Eleanor Patterson oraz Ukrainki Iryna Heraszczenko i Julija Lewczenko.

Cykl DL obejmie 15 miast i 4 kontynenty i zakończy się dwudniowym finałem w Brukseli 4-5 września. 23 sierpnia przedostatni przystanek przed finałem to Stadion Śląski.

Birmingham najważniejsze

Gdy diamentowy cyrk przeniesie się z Azji do Europy, 4 czerwca w Rzymie występ zapowiada m.in. Bukowiecka. Nie tylko dla mistrzyni Europy dwa lata temu w Rzymie najważniejszą imprezą sezonu będzie kolejny kontynentalny czempionat, w Birmingham w dniach 10-16 sierpnia. - Dziewczyny depczą mi po piętach. Na pewno Rashidat Adeleke z Irlandii będzie chciała się odgryźć za Rzym. Myślę, że Brytyjka Amber Anning przed własną publicznością ma duże szanse. Niespodziewana halowa mistrzyni świata, Czeszka Gloria Manuel, też ma coś do udowodnienia po udanym sezonie halowym. Na pewno będzie sporo nazwisk, które będą walczyć o złoto - przewiduje rekordzistka Polski (48,90).

- W Birmingham przed nami trudne zadanie, ale będziemy walczyć o jak najwyższe cele. Nie powiedziałyśmy jeszcze ostatniego słowa - przekonuje najbardziej doświadczona wśród specjalistek jednego okrążenia, Raciborzanka Justyna Święty-Ersetic.

Obfity kalendarz

Już w kolejny weekend, 29 maja, w Bydgoszczy odbędzie się Memoriał Ireny Szewińskiej, w którym sezon rozpoczną m.in. Bukowiecka i trenująca na co dzień w USA Klaudia Kazimierska (1500 m) oraz halowy mistrz świata na płotkach (60 m) Jakub Szymański.Tydzień później – 7 czerwca w Warszawie – odbędzie się druga edycja zawodów Halina Konopacka Classic, wyłącznie z udziałem kobiet. W stolicy sezon rozpocznie sprinterka Ewa Swoboda, a na 100 m ppł. wystartuje Pia Skrzyszowska.

Natomiast podczas Memoriału Czesława Cybulskiego w Poznaniu kibice zobaczą rekordzistkę świata w rzucie młotem Anitę Włodarczyk. Czołowi młociarze - z Pawłem Fajdkiem oraz z wracającym po niemal rocznej absencji mistrzem olimpijskim z Tokio, Wojciechem Nowickim – zaprezentują się 21 czerwca na Nowej Skrze w Warszawie podczas inauguracyjnej edycji zawodów poświęconych pamięci tragicznie zmarłego w zeszłym roku Jakuba Pracharczyka. Kulminacją krajowego sezonu będą 24-26 lipca 102. mistrzostwa Polski w Białymstoku. Zawody będą kończyły okres kwalifikacji do reprezentacji na kontynentalny czempionat.

Finisz na Śląskim

Międzynarodowy finał sezonu odbędzie się 4-6 września w Budapeszcie, podczas premierowej edycji World Athletics Ultimate Championships. Ranking kwalifikacyjny na to wydarzenie zamknie się z początkiem września. W stolicy Węgier ma wystartować ok. 400 zawodników z 70 krajów, w tym z pewnością grono Polaków. Na uczestników czekać będą premie o łącznej wysokości 10 milionów dolarów.

Krajowy sezon zwieńczy 72. Memoriał Janusza Kusocińskiego, 18 września w Chorzowie. **(ToM)**

Sport 204668017b

Trzęsienie ziemi w Anwilu

Karuzela kadrowa w ekstraklasie: Hubert Hejman prezesem Anwilu, Łukasz Majewski właścicielem Stali.

ORLEN BASKET LIGA

Połowa klubów naszej ekstraklasy sezon już zakończyła. Zaczęły się w nich rozliczenia i roszady kadrowe. Największe niezadowolenie z zakończonych rozgrywek było we Włocławku, gdzie mający ogromny budżet (około 14 milionów złotych) Anwil nie zakwalifikował się nawet do play offu.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Łukasz Majewski został właścicielem Stali Ostrów.

Niepewna przyszłość trenera

We wtorek w klubie doszło do zmiany prezesa. Po czterech latach stanowisko stracił Łukasz Pszczółkowski. " W czasie kadencji Prezesa Pszczółkowskiego Anwil Włocławek odniósł najbardziej spektakularny sukces na arenie międzynarodowej, jako jedyny polski klub zdobył Puchar FIBA Europe Cup 2023" - napisano w klubowym komunikacie.

Nowym prezesem Anwilu został Hubert Hejman, który był dyrektorem klubu. "Przechodząc kolejne etapy kariery, Hubert Hejman posiadł odpowiednie know-how, tym samym doskonale rozumie mechanizmy funkcjonowania sportowej organizacji we Włocławku. Dodatkowo, jest osobą cenioną przez środowisko koszykarskie. Powierzenie funkcji prezesa pozwoli na zapewnienie ciągłości funkcjonowania Klubu oraz realizację nowych celów stawianych przed organizacją" - czytamy na stronie klubu.

Nie ma jasności czy zatrudniony w styczniu trener Ronen Ginzburg pozostanie we Włocławku. Szkoleniowiec ma ważny kontrakt, ale nie wypełnił stawianych przed zespołem zadań. Nieoficjalnie mówi się, że to najdroższy trener pracujący w Orlen Basket Lidze.

Roszady w Ostrowie Wielkopolskim

Zmiany także w Stali Ostrów Wielkopolski. Nowym właścicielem został Łukasz Majewski. "To postać doskonale znana ostrowskim kibicom. Były zawodnik, trener oraz dyrektor sportowy Stali Ostrów Wielkopolski. Dziś rozpoczyna nowy etap, obejmując funkcję właściciela ostrowskiej Stali. Jego doświadczenie, znajomość środowiska oraz sportowa przeszłość to solidne fundamenty pod dalszy rozwój klubu" - poinformowano na profilu Stalówki na Facebooku.

Nowym prezesem będzie Grzegorz Ardelli, który rok wcześniej zapowiadał, że kończy misję w Stali. Kontrakt ze Stalówką już wcześniej przedłużył trener Andrzej Urban. Pod jego wodzą zespół był największym pozytywnym zaskoczeniem sezonu.

Stabilizacja w Lublinie

W Lublinie mimo nieudanego sezonu przedłużono kontrakt z trenerem Wojciechem Kamińskim na trzy kolejne sezony! W sztabie szkoleniowym pozostaje także Michał Sikora, który podpisał podobną trzyletnią umowę. Doświadczony asystent pracuje w Lublinie już 12 lat!

Nie będzie zmiany trenera w GTK Gliwice.Nebojsa Vidić zajął z zespołem odległe przedostatnie miejsce, ale nieoficjalnie wiadomo, że zostaje i to on będzie kompletował drużynę na nowy sezon. Sztab szkoleniowy opuścił natomiast Wojciech Jagiełka, który samodzielnie poprowadzi drugoligowych Miners Katowice. **(pp)**

Powrót po roku

Trener Krzysztof Szewczyk wraca do Bydgoszczy. Podpisał dwuletni kontrakt.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Krzysztof Szewczyk wrócił z zagranicy i ponownie będzie trenerem Artego Bydgoszcz. Kontrakt podpisano na dwa lata. Szkoleniowiec, który przed kilku laty do złotych medali doprowadził AZS UMCS Lublin, prowadził już zespół z Bydgoszczy przez pół sezonu 2024/25. Wtedy nieoczekiwanie umowę rozwiązano, bo szkoleniowiec otrzymał dobrą ofertę z Belgii, od mistrzyń kraju, Castors Braine.

31 marca Szewczyk niespodziewanie w trybie pilnym rozwiązał umowę z belgijskim klubem. „Aby umożliwić mu spokojne zajęcie się sprawami osobistymi w Polsce, wspólnie z trenerem naszej drużyny żeńskiej (D1 Dames), Krzysztofem Szewczykiem, podjęliśmy decyzję o natychmiastowym zakończeniu współpracy. Prowadząc bardzo młody skład, Krys z powodzeniem poprowadził zespół przez rozgrywki EuroCup. Choć w finale Pucharu zabrakło nam zaledwie 3 punktów, Krys wprowadza naszą drużynę do play offu z 2. pozycji w tabeli" - napisano na Facebooku.

Miesiąc po tamtej informacji podpisano kontrakt w Bydgoszczy. - Cieszę się z powrotu do Bydgoszczy po roku. Zapominamy o niepowodzeniach zeszłego sezonu i patrzymy przed siebie. Nasz cel na nadchodzące rozgrywki to jasny obowiązek: awans do play offu. To fundament, na którym chcemy odbudować bydgoską koszykówkę i nawiązać do sukcesów z czasów trenera Herkta. Powrót do walki o najwyższe laury to nasz długofalowy kierunek - powiedział trener Szewczyk.

Prezes bydgoskiego klubu zdradził, że skład na nowy sezon jest już prawie gotowy. Na razie ogłoszono, że w Bydgoszczy zostaje Amerykanka Asiah Jones. „Asiah ponownie będzie reprezentować nasze barwy, wnosząc energię, zaangażowanie i ogromną waleczność na parkiet" - napisano w mediach społecznościowych. **(p)**

Cud w MSG

Knicks odrobili 22 punkty i wyrwali Kawalerzystom zwycięstwo!

NBA

Trudno uwierzyć w to, co sie stało w czwartej kwarcie meczu w Madison Square Garden. 8 minut przed końcem Kawalerzyści mieli 22 punkty przewagi nad Knicks (93:71) i... przegrali po dogrywce! Jeden z najbardziej spektakularnych powrotów w historii play offu NBA zainicjował Jalen Brunson. Jego akcje poprowadziły gospodarzy do niesamowitej serii punktowej 18:1, która przywróciła Nowojorczyków do gry. Na 19 sekund przed końcem czwartej kwarty Brunson trafił na remis 101:101.

Po meczu bohater spotkania przyznał, że wcześniej przekaz w szatni Knicks zakładał po prostu mocne dokończenie gry, aby zbudować właściwy rytm przed spotkaniem numer dwa – nawet w przypadku porażki na otwarcie serii.

– Po prostu walczcie dalej – mówił trener Mike Brown. – Odrabiajcie straty krok po kroku. Nie zniwelujemy takiej różnicy w jednej akcji. Knicks rozpoczęli dogrywkę od serii 9:0, podczas gdy oszalała z radości publiczność krzyczała i tańczyła w przejściach między sektorami. Brunson zakończył mecz z 38 punktami, Mikal Bridges dorzucił 18 a trzech innych zawodników Knicks zdobyło po 13. Jeremy Sochan cały mecz spędził na ławce. Od stanu 93:71 dla Cavs, Knicks przytłoczyli rywali, zdobywając w tym fragmencie aż 44 pkt przy zaledwie 11 Cavs.

– Przez trzy kwarty graliśmy dziś świetną koszykówkę. Niestety, czwarta kwarta... W czwartej kwarcie całkowicie nas zdominowali – przyznał trener Kawalerzystów, Kenny Atkinson.

Dla Knicks było to ósme zwycięstwo z rzędu. Mecz numer 2 odbędzie się w czwartek, również w Nowym Jorku.

Niespodziewane wiadomości z Dallas. Władze Mavericks zadecydowały o zwolnieniu trenera Jasona Kidda, który pracował na tym stanowisku przez 5 ostatnich sezonów. Decyzja zapadła dwa tygodnie po tym, jak klub zatrudnił byłego menedżera Toronto Raptors, Masaia Ujiriego, na stanowisko prezydenta i zarządcy zespołu. Klub poinformował we wtorek o rozstaniu z Kiddem, określając ten krok jako obopólną decyzję. Wprowadzony do Galerii Sław były rozgrywający w 2011 roku poprowadził ten klub do jedynego w historii tytułu mistrzowskiego jako zawodnik. Kidd jako szkoleniowiec zanotował dwa prestiżowe awanse w play offie, mając w składzie Lukę Doncicia. W 2024 roku doprowadził Mavs do finałów NBA, a dwa lata wcześniej wszedł z Dallas do finału Konferencji Zachodniej.

Tymczasem Jamahl Mosley szybko znalazł nowe zatrudnienie w NBA. Zaledwie kilkanaście dni po zwolnieniu z Orlando Magic (4 maja) 47-letni szkoleniowiec związał się pięcioletnim kontraktem z New Orleans Pelicans – poinformował portal espn.com. Mosley, który z bilansem 189 wygranych jest trzecim najbardziej zwycięskim trenerem w historii Magic, prowadził klub z Florydy od 2021 roku. W tegorocznym play offie jego zespół odpadł jednak w pierwszej rundzie z Detroit Pistons (3-4), marnując prowadzenie 3-1 w serii. Było to trzecie z rzędu pożegnanie Orlando na tym etapie rozgrywek.

W Nowym Orleanie Mosley zastąpi Jamesa Borrego, który pełnił funkcję trenera tymczasowego po listopadowym zwolnieniu Williego Greena. Będzie on 10. szkoleniowcem w historii istniejącego od 2002 roku klubu.

FINAŁ KONFERENCJI WSCHODNIEJ

■ **New York - Cleveland 115:104 po dogrywce (1-0)**

(pp)

WILKI MORSKIE ZA BURTĄ!

ORLEN BASKET LIGA

■ To był czwarty mecz ćwierćfinałowej serii. Zielonogórzanie sukces zapewnili sobie znakomitą grą w czwartej kwarcie, którą rozpoczęli serią 10:0! Bardzo dobre zawody rozegrali Andy Mazurczak i Jakub Szumert.

Wciąż nie ma rozstrzygnięcia w starciu Arki i Śląska. Gdynianie wygrali po raz drugi we własnej hali i doprowadzili do meczu numer 5, który odbędzie się w sobotę we Wrocławiu.

■ **Orlen Zastal Zielona Góra - King Szczecin 86:80 (23:18, 24:25, 15:21, 24:16**
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 3-1 dla Zastalu (awans Zastal)
ZIELONA GÓRA: Garrison 9 (1x3), Mazurczak 23 (4x3), Sulima 2, Szumert 23 (1x3), Maughmer 5 (1x3) – Majewski, Matczak 8 (2x3), Fayne 6, Cartier 10 (2x3), Woroniecki. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
SZCZECIN: Popović 2, Novak 8 (1x3), Gielo 16 (4x3), Freidel 25 (5x3), Roberts 7 (1x3) – Roach 9 (3x3), Hustak 3 (1x3), Ucieszyński, Żołnierewicz 9, Kostrzewski 1. Trener Maciej MAJCHEREK.

■ **AMW Arka Gdynia - Śląsk Wrocław 86:84 po dogrywce (15:23, 16:20, 24:15, 23:20, d. 8:6)**
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 2-2.
GDYNIA: Okauru 10, Łączyński 1, Garbacz 5 (1x3), Tubutis 6, Ljubicić 10 – Zyskowski 14 (1x3), Barbitch 18 (1x3), Kowalczyk, Barrett 22 (2x3), Hrycaniuk. Trener Mantas CESNAUSKIS.
WROCŁAW: Kulikowski 5 (1x3), Urbaniak 9, Gray 8, Djordjević 8, Nizioł 20 (2x3) – Nunez 10 (2x3), Luc 4, Williams 9, Kirkwood 11. Trener Jacek WINNICKI. **(pp)**

Sport 204668017b

WOKÓŁ SIATKI

FRANCUZ NA TAK

■ Pierwsze ruchy transferowe w PGE Projekcie Warszawa. Umowę z klubem przedłużył Kevin Tillie. Francuski przyjmujący w warszawskim zespole występuje od 2022 roku i wywalczył z nim trzy kolejne brązowe medale mistrzostw Polski. Dodajmy, że Tillie to dwukrotny mistrz olimpijski - z Tokio (2021) i z Paryża (2024). Przykrą informacją dla fanów stołecznej ekipy jest natomiast odejście Jakuba Kochanowskiego. Reprezentacyjny środkowy na instagramie oficjalnie pożegnał się z PGE Projektem. „Ostatni raz jako Projektant. Dzięki za dwa sezony" – napisał siatkarz, który w nowym sezonie ma być zawodnikiem Aluronu CMC Warty Zawiercie.

WYWALCZYŁ AWANS, POWALCZY W PLUSLIDZE

■ Emil Siewiorek pozostaje trenerem beniaminka PlusLigi, GKS-u Katowice. Szkoleniowiec podpisał nowy roczny kontrakt. - Trener Siewiorek wypracował sobie sukces i decyzja o kontynuowaniu współpracy była naturalna. Chcemy pracować z ludźmi, do których mamy zaufanie i których praca przynosi efekty. W GKS-ie dbamy o ciągłość pracy i doceniamy w ten sposób zaangażowanych pracowników. Doświadczenia z innych sekcji potwierdzają, że to sprawdzona metoda – wyjaśnił prezes GieKSy, Sławomir Witek.
Siewiorek nie ukrywał, że czeka go spore wyzwanie. - Awans do PlusLigi to efekt ogromnej pracy zawodników, sztabu, działaczy i kibiców. Dziękuję za zaufanie i bardzo się cieszę, że będę prowadził zespół w kolejnym sezonie. Ten sezon był wielkim wyzwaniem, które zakończyliśmy sukcesem. Przed nami kolejne, bo PlusLiga to jeszcze wyższy poziom sportowy – ocenił.

ATAKUJĄCA ZOSTAJE

■ Maja Storck przedłużyła o kolejny rok umowę z PGE Budowlanymi Łódź. Szwajcarska atakująca była czołową postacią drużyny, która w zakończonym niedawno sezonie wywalczyła mistrzostwo kraju.Storck to już szósta zawodniczka, która została ogłoszona przez klub. Wcześniej Budowlani poinformowali, że kontrakty na kolejny sezon przedłużyły: Kornelia Drosdowska, Joanna Lelonkiewicz, Justyna Łysiak, Paulina Majkowska i Sasa Planinsec.

(mic)

Czas debiutantów

Sezon reprezentacyjny ruszył. Biało-czerwoni rozpoczęli od porażki z Serbią.

SILESIA CUP

Pierwszym akordem sezonu międzynarodowego jest towarzyski turniej Silesia Cup, rozgrywany w Sosnowcu i w Katowicach. Oprócz Polaków występują Serbia, Bułgaria i Ukraina. I właśnie Serbowie byli pierwszymi rywalami Polaków.

Zanim siatkarze rozpoczęli walkę minutą ciszy uczczono pamięć zmarłej w tym tygodniu Teresy Rychlickiej-Kasprzyk. To była wielokrotna reprezentantka Polski, mistrzyni Polski z Płomieniem Milowice i Czarnymi Słupsk.

Dla trenera naszej drużyny, Nikoli Grbicia, Silesia Cup to okazja do sprawdzenia nowych kadr. W starciu z Serbią zaskoczył składem, w którym znalazło się aż ośmiu debiutantów: Jakub Majchrzak, Jakub Kiedos, Bartosz Fijałek, Michał Grabek, Mateusz Nowak, Bartosz Zych, Maksym Kędzierski i zaledwie 17-letni Jakub Przybyłkowicz i każdy z nich otrzymał szansę pokazania się na parkiecie. – Były duże emocje, nogi mi drżały, ale po pierwszej wystawie, gdy Kuba Majchrzak skończył atak, poczułem się pewniej – przyznał Jakub Przybyłkowicz, który został najmłodszym debiutantem w historii polskiej siatkówki.

Nie młodzi jednak nadawali ton grze naszej drużyny. Prym wiedli doświadczeni: Mikołaj Sawicki, Aliaksiej Nasewicz i Bartłomiej Lemański. Ten pierwszy poprzednio w kadrze zagrał przed rokiem, także w turnieju Silesia Cup, potem jednak zmagał się z oskarżeniami o stosowanie dopingu i zawieszeniem. Dopiero niedawno został oczyszczony z zarzutów i uniewinniony. I choć praktycznie stracił rok, Grbić mu zaufał. Jeszcze dłużej, bo siedem lat w reprezentacji nie było Lemańskiego. Wrócił w dobrym stylu. Na siatce był nie do przejścia, potwierdzając dobrą dyspozycję z rozgrywek PlusLigi. Największy aplauz na trybunach wzbudzały jednak ataki Nasewicza. Atakujący był dynamiczny i zbijał z ogromną siłą, co bardzo się podobało fanom. „Łał! Jest siła" – kibice nie kryli podziwu dla jego umiejętności.


Fot. PAP/Art Service

Biało-czerwoni wystąpili w eksperymentalnym zestawieniu.

Serbowie dzielnie stawiali opór. Do stanu 16:15 gra toczyła się punkt za punkt. Wówczas nastąpiło przełamanie. Polacy wywalczyli trzy punkty z rzędu. Przewaga okazała się wystarczająca, choć rywale w końcówce zbliżyli się na punkt (23:24). Szansę na remis zaprzepaścili, bo Lazar Marinović zaserwował w siatkę.

Kolejne sety nie układały się już po myśli Polaków. Serbowie przejęli inicjatywę. Pewnie wygrali drugą partię, w trzeciej też od początku prowadzili. Nasza drużyna zdołała jeszcze doprowadzić do gry na przewagi, ale as serwisowy Velijko Masulovicia rozstrzygnął losy tego seta.

Polacy nie złożyli jednak broni. Jeszcze raz zerwali się do walki. Kapitalny okres zaliczył Dawid Dulski, mocno wsparty przez Michała Grabka. Doprowadzili do tie-breaka, w którym wygrywali już 13:10. Gdy kibice zaczęli odliczać do końca, ich gra się zacięła. Zaliczyli serię błędów i przegrali 14:16.

Teraz rywalizacja przenosi się do katowickiego Spodka. W piątek Polacy zagrają z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią. Początek obu meczów o 20.00.

■ **Polska - Serbia 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16)**

POLSKA: Bakaj, Kiedos, Lemański, Nasewicz, Sawicki, Majchrzak, Fijałek (libero) oraz Zych, Dulski, Przybyłkowicz, Nowak, Grabek, Kędzierski (libero). Trener Nikola GRBIĆ.

SERBIA: Batak, Kulpinać, Nedeljković, V. Masulović, Brborić, Kokeza, Negić (libero) oraz Marinović. Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). Widzów 2000.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:13, 20:16, 25:23.
II: 8:10, 13:15, 18:20, 22:25.
III: 7:10, 14:15, 19:20, 24:25, 26:28.
IV: 9:10, 15:12, 20:14, 25:22.
V: 5:3, 10:8, 14:16.

Bohater – Velijko MASULOVIĆ.

(mic)

Sezon rozliczony

Klubowy sezon 2025/26 oficjalnie zakończony. Jego podsumowaniem była Gala Polskiej Siatkówki, podczas której nagrodzeni zostali najlepsi trenerzy, zawodniczki i zawodnicy Tauron Ligi, PlusLigi i PLS 1. Ligi.

Najlepszymi zawodnikami minionego sezonu zostali Katarzyna Zaroślińska-Król (Uni Opole) oraz Mateusz Bieniek (Aluron CMC Warta Zawiercie). Ponadto wyróżnieni zostali: odkrycie sezonu w Tauron Lidze - Maja Koput (Lotto Chemik Police) i PlusLidze - Jakub Ciunajtis (IndykpoL AZS Olsztyn), obcokrajowiec sezonu w Tauron Lidze - Maja Storck (PGE Budowlani Łódź) i Plus Lidze - Aaron Russell (Aluron CMC Warta), MVP sezonu PLS 1. Ligi - Michał Superlak (GKS Katowice), trener sezonu w Tauron Lidze - Maciej Biernat (PGE Budowlani) i PlusLidze - Michał Winiarski (Aluron CMC Warta) oraz trenerskie odkrycie -Bartłomiej Dąbrowski (Uni).

Podczas uroczystości zainaugurowano obchody 50-lecia wywalczenia przez drużynę trenera Huberta Wagnera złotych medali olimpijskich w Montrealu. Na scenie pojawili się bohaterowie tamtych igrzysk, którzy otrzymali specjalne wyróżnienia.

Doświadczenie i młodość

Selekcjonerzy Stefano Lavarini i Nikola Grbić ogłosili szerokie składy na rozpoczynającą się w czerwcu Ligę Narodów.

REPREZENTACJE POLSKI

Nasze kadry liczą po 30 zawodniczek i zawodników. Debiutantek i debiutantów w nich nie brakuje. Polki w LN wystąpią m.in. bez kilku liderek, które z różnych względów odmówiły występów w reprezentacji. Przede wszystkim brakuje Agnieszki Korneluk. Była kapitan nieoczekiwanie zakończyła karierę. Nową kapitan została libero Aleksandra Szczygłowska. Nie ma też Malwiny Smarzek, Olivii Różański czy Marleny Kowalewskiej. Po rocznej przerwie do drużyny wróciła za to Monika Lampkowska. Nowymi twarzami są z kolei m.in. młode Maja Koput, Natalia Kecher, Karolina Pancewicz czy Rozalia Moszyńska.

Grbić postawił na siedmiu debiutantów. W tym gronie jest zaledwie 16-letni rozgrywający Jakub Przybyłkowicz. Po rocznej przerwie do zespołu wrócił Mateusz Bieniek. Bartłomiej Lemański natomiast na powtórne powołanie do kadry czekał aż siedem lat.

Pierwsze rozpoczną zmagania nasze panie, które całe rozgrywki spędzą w Azji. Zaczną od Chin (3-7 czerwca), potem przeniosą się do Tajlandii (17-21 czerwca), a na koniec czeka je turniej w Japonii (8-12 lipca). Finał zaplanowano na 22-26 lipca w Chinach.

Panowie także rozpoczną w Chinach (10-14 czerwca). Potem wrócą do Polski na turniej rozgrywany w Gliwicach (24-28 czerwca), a ostatni tydzień rozgrywek spędzą w USA (15-20 lipca). W przypadku awansu do finałów, Biało-czerwoni wrócą do Chin (29 lipca – 2 sierpnia).

KADRA KOBIET

Rozgrywające
Julia Bińczycka, Alicja Grabka, Gabriela Makarowska-Kulej, Nadia Siuda, Katarzyna Wenerska
Przyjmujące
Martyna Czyrniańska, Paulina Damaske, Monika Lampkowska, Martyna Łukasik, Natalia Murek, Natasza Ornoch, Julia Orzoł, Julita Piasecka, Weronika Szlagowska
Środkowe
Natalia Dróżdż, Magdalena Jurczyk, Natalia Kecher, Maja Koput, Rozalia Moszyńska,Anna Obiała, Marta Orzyłowska, Sonia Stefanik
Atakujące
Aleksandra Rasińska, Oliwia Sieradzka, Magdalena Stysiak, Julia Szczurowska
Libero
Klaudia Łyduch, Justyna Łysiak, Karolina Pancewicz, Aleksandra Szczygłowska

KADRA MĘŻCZYZN

Rozgrywający
Marcel Bakaj, Jan Firlej, Marcin Komenda, Jakub Przybyłkowicz
Przyjmujący
Bartosz Firszt, Tomasz Fornal, Michał Gierżot, Jakub Kiedos, Wilfredo Leon, Mikołaj Sawicki, Kamil Semeniuk, Artur Szalpuk, Aleksander Śliwka, Bartosz Zych
Środkowi
Mateusz Bieniek, Szymon Jakubiszak, Jakub Kochanowski, Bartłomiej Lemański, Jakub Majchrzak, Adrian Markiewicz, Jakub Nowak, Mateusz Poręba
Atakujący
Bartłomiej Bołądź, Bartosz Gomułka, Aleksiej Nasewicz, Kewin Sasak
Libero
Jakub Ciunajtis, Bartosz Fijałek, Maksymilian Granieczny, Jakub Popiwczak

(mic)

Szybcy jak... pociągi

Leonardo Genoni, „strażnik" Helwetów, solidnie pracuje na miano najlepszego na tej pozycji.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Stadler Giruno – to najnowocześniejsze pociągi, kursujące w Szwajcarii. Hokejowa reprezentacja tego kraju poszła w ich ślady i podczas 89. mistrzostwa świata elity w Zurychu i we Fryburgu prezentuje się, jak na razie, jak dobrze funkcjonująca maszyna, zdążająca w szybkim tempie do wygranej. Tak właśnie było w potyczce z Austriakami i już po 14 min nie było cienia wątpliwości kto zostanie zwycięzcą. Gospodarze rozgromili Austriaków 9:0 i są nadal bez porażki.

Hokeiści Austrii przed tym spotkaniem byli komplementowani, bo mieli trzy zwycięstwa. Znaleźli się i tacy, którzy wieszczyli, że Austriacy, podobnie jak w poprzednim turnieju, znajdą się w czołowej „8". Oczywiście, nie stracili tej szansy, ale Helweci odarli ich ze złudzeń. Szybko objęli prowadzenie, a przy 4:0 grali swobodnie i pozwalali sobie na koronkowe akcje. Po 6. golu, Calvina Thurkaufa w 31 min, z tafli został odwołany bramkarz David Kickert. Miejsce między słupkami zajął Florian Voraver, ale niewiele to zmieniło. Gospodarze nie zamierzali stosować taryfy ulgowej i dalej posyłali krążek do siatki Austriaków. Leonardo Genoni zaliczył „czyste" konto i, jak na razie, jest nr 1 na tej pozycji.

Czesi na tym turnieju przeżywają męczarnie. Po 40 min przegrywali z Włochami, ale się zmobilizowali i wygrali 3:1, zdobywając ostatniego gola do pustej bramki.



Fot. PAP/EPA

Szwajcarzy na tym turnieju są jak najszybsze koleje w tym kraju.

W trakcie sezonu Biało-czerwoni walczyli jak równy z równym ze Słowenią w ramach Europejskiego Pucharu Narodów i w meczach towarzyskich. Gdy jednak przychodzi najważniejszy turniej sezonu, to jest już zupełnie inna bajka. Hokeiści Słowenii tylko to potwierdzają, bowiem najpierw wygrali z Czechami 3:2 po dogrywce, zaś w późny poniedziałkowy wieczór zdołali urwać punkt drugiemu naszemu południowemu sąsiadowi, Słowacji. Oczywiście, przewaga była po stronie Słowaków (w strzałach 38-23), którzy prowadzili 1:0, 2:1 i 4:2, ale Słoweńcy byli niezwykle zdeterminowani i zawsze doprowadzali do remisu. Na 31 sek. przed końcem Rok Tičar, kapitan Rysiów, podczas gry 6 na 5 wyrównał po raz kolejny. Nieco wcześniej Lukaš Horak, Czech z podwójnym obywatelstwem, bronił jak w transie i uchronił swój zespół od straty kilku goli. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, choć Słoweńcy mieli dwie znakomite sytuacje, ale Adam Gajan stanął na wysokości zadania i zatrzymał niemal w ostatniej chwili krążki zmierzające do siatki. W karnych bardziej precyzyjni byli Słowacy, którzy zdobyli trzy gole, a o wygranej zadecydował najazd Kristiana Pospisila. Ze Słoweńców trafił tylko Tičar, który w regulaminowym czasie zdobył dwa gole i zaliczył asystę. Niewątpliwie był główną postacią swojego zespołu.

Spotkanie Węgry – Wielka Brytania dla obu zespołów było o „być albo nie być" i być może zadecyduje o spadku zespołu z Wysp. Madziarzy, nieoczekiwanie, dość pewnie uporali się z Brytyjczykami, zdobywając aż 5 goli. Nie ulega wątpliwości, że na wysokości zadania stanął nasz „dobry znajomy" Bence Balizs, były „strażnik" JKH GKS-u Jastrzębie, który zatrzymał 26 strzałów i zaliczył „czyste" konto. Ben Bowns, jego vis-a-vis, przepuścił 3 gole na 10 uderzeń. Mat Robson, jego zmiennik, miał 11 udanych interwencji, ale dwa razy „guma" znalazła się siatce. Po 2 gole zdobyli Krisztian Nagy i Istvan Terbocs, zaś jednym popisał się 17-latek Doman Szongoth, który być może niebawem będzie draftowany w NHL. Brytyjczycy znaleźli się w arcytrudnej sytuacji, bo musiałby nastąpić nadzwyczajny zbieg okoliczności, by uratowali się przed spadkiem. Jednak należy pamiętać, że jeszcze mają cztery potyczki do końca.

Grupa A

■ **Węgry – Wielka Brytania 5:0 (2:0, 1:0, 2:0)**
1:0 – Nagy – Sarpatki (2:19), 2:0 – Szongoth – M. Horvath – B. Horvath (18:14), 3:0 – Terbocs (23:31, w osłabieniu), 4:0 – Terbocs – B. Horvath – Ortenszky (53:24), 5:0 – Nagy – Vincze – Sarpatki (54:05)
Kary: Węgry – 6 min, Wielka Brytania – 4 min.

■ **Austria – Szwajcaria 0:9 (0:4, 0:3, 0:2)**
0:1 – Rochette – Malgin – Andrighetto (5:11), 0:2 - Meier – Egli (9:20), 0:3 – Hischier – Meier – Biasca (11:28), 0:4 – Riat – Andrighetto – Kukan (13:21, w przewadze), 0:5 - Hischier – Meier – Josi (29:42, w przewadze), 0:6 – Thurkauf – Moser (30:03), 0:7 – Rochette – Andrighetto (32:19), 0:8 – Riat – Rochette – Malgin (50:29), 0:9 – Bertschy – Thurkauf – Jung (56:02)
Kary: Austria – 4 min, Szwajcaria – 6 min.

■ **USA – Niemcy** zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Szwajcaria	4	12	22:4
2. Finlandia	3	9	13:4
3. Austria	4	9	12:14
4. Węgry	3	3	8:8
5. Łotwa	3	3	5:7
6. USA	3	3	8:11
7. Niemcy	3	0	2:11
8. Wlk. Brytania	3	0	3:15

Grupa B

■ **Słowenia – Słowacja 4:5 (1:2, 2:2, 1:0) po karnych 1-3**
0:1 – Liška – Rosandic – Gajdoš (1:20), 1:1 – Ograjenšek – Tičar – Cosix (15:17, w podwójnej przewadze), 1:2 – Hromiak – Cederle – Gajdoš (18:35), 2:2 – Tičar – Crnović – Magovac (21:17), 2:3 – Mesar – Strbak – Knazko (25:46), 2:4 – Faško-Rudaš – Liška – Mešar (30:09), 3:4 - Drozg – Gregorc – Sabolic (37:48, w przewadze), 4:4 – Tičar – Drozg - Gregorc (59:29, 6 na 5), 4:5 – K. Pospisil (karny).
Kary: Słowenia – 6 min, Słowacja - 10 min

■ **Czechy – Włochy 3:1 (0:0, 0:1, 3:0)**
0:1 – Saracino – Frycklund (29:20), 1:1 – Alscher – Tichacek – Blumel (45:14), 2:1 – Flek – Tomasek – Hronek (51:05), 3:1 – Kubalik – Tomasek (59:05, do pustej)
Kary: Czechy – 2 min, Włochy – 4 min.

■ **Szwecja – Słowenia** zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Czechy	4	10	13:8
2. Kanada	3	9	16:4
3. Słowacja	3	8	11:6
4. Norwegia	3	6	9:2
5. Szwecja	3	3	12:12
6. Słowenia	3	3	7:11
7. Dania	3	0	4:15
8. Włochy	4	0	2:17

Dzisiaj grają: Łotwa – Finlandia (16.20), Kanada – Norwegia (16.02, B), Szwajcaria – Wlk. Brytania (20.20, A), Dania – Słowacja (20.20, B).

(sow)

SPOD BANDY

ZDZIWIONY „SZOPEN"

■ Jacek Szopiński, znany trener, w minionym sezonie zdecydował się na wyjazd do Francji i prowadził zespół HC De L'aire Touloonaise oraz koordynował pracę wszystkich grup młodzieżowych. Zespół awansował z trzeciego poziomu rozgrywek na drugi i kompletuje kadrę na przyszły sezon. W internecie rozeszła się informacja, że „Szopen", bo taki nosi przydomek, wraca do MMKS-u Podhale Nowy Targ, bo są przymiarki, by zespół zagrał w Tauron Hokej Lidze.
- Te wieści nie do końca pokrywają się z prawdą – uśmiecha się podczas rozmowy telefonicznej trener Szopiński. - Owszem, były jakieś wstępne, nazwijmy to sondażowe rozmowy, ale do konkretów daleko. Zespół musiałby mieć stabilny budżet na cały sezon, by nie doszło do takiej sytuacji jaka miejsca miała w poprzednim sezonie z Sanokiem. Na razie jestem jeszcze we Francji i przygotowujemy się do nowego sezonu. Jest sporo prac organizacyjnych związanych m.in. z modernizacją lodowiska oraz ze skompletowaniem kadry. Otrzymałem tu propozycję nowego kontraktu, który leży na biurku i wystarczy podpisać. Skłaniam się do pozostania we Francji, ale niebawem przyjadę na urlop do Nowego Targu. Może wówczas coś się wyjaśni i dojdzie do konkretnych rozmó.w
W Nowym Targu trwa hokejowa „wojenka", która, naszym zdaniem, nie przyniesie nic dobrego, a Podhale może znaleźć się poza THL.

KRĘŻOŁEK ZWLEKA

Patryk Krężołek, najskuteczniejszy strzelec mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu, ciągle zwleka z decyzją gdzie w przyszłym sezonie będzie występował. Jacek Płachta, trener GKS-u Katowice – jak wieść gminna niesie – dzwonił do tego napastnika i przeprowadził z nim długą rozmowę. Wszystkie wcześniejsze nieporozumienia, podobno, zostały wyjaśnione i przedstawiono Krężołkowi intratną ofertę, jednak sam zainteresowany zwleka z decyzją, bo ma jeszcze kilka innych propozycji.
Tymczasem jest już pewne, że 31-letni Stephen Anderson zdecydował się na podpisanie 2-letniego kontraktu i działaczom GieKSy należy pogratulować sztuki negocjacyjnej. Kanadyjski napastnik w poprzednim sezonie był jedną z kluczowych postaci zespołu - zdobył 23 gole i miał 21 asyst. Ponadto GKS intensywnie poszukuje bramkarza, bo Michał Kieler na pewno nie zostanie numerem 1 (nie ma jeszcze umowy), zaś Jesper Eliasson pożegnał się z klubem. Jednym z kandydatów jest 31-letni Kanadyjczyk Connor LaCouvee (185 cm, 91 kg), który przez poprzednie dwa sezony grał w słowackich Wilkach z Żyliny i był klubowym kolegą Kamila Wałęgi. W swoimi bogatym CV ma występy w AHL, ECHL ICE Hockey League i w fińskiej Liidze. Podobno rozmowy trwają i są już na finiszu.

FIN W TORUNIU

Mikael Tapio, 23-letni obrońca (195 cm, 95 kg), mający za sobą grę w fińskiej Liidze oraz na jej zapleczu w Mestis, podpisał roczną umowę z Energą Toruń. W minionym sezonie występował w Hermes, 7. zespole w Mestis i zdobył 5 goli, a przy czterech podawał. **(s)**

Sport 204668017b

Wiatr im nie sprzyja

ŻEGLARSTWO

To nie był dobry dzień dla polskich żeglarzy rywalizujących w mistrzostwach Europy. Agata Barwińska (MOS SSW Iława) awansowała w mistrzostwach Europy w olimpijskiej klasie ILCA 6 w Kaszteli z 11. na dziewiątą lokatę, a Magdalena Kwaśna (ChKŻ Chojnice) spadła z czwartej na 11. W Chorwacji, także w męskiej klasie ILCA 7, ściga się 302 żeglarzy z 51 państw, w tym 10 Polaków.

Po pięciu wyścigach Kwaśna była czwarta, jednak w środę dopłynęła na metę na odległych pozycjach – 29., 37. oraz 27 – i spadła w klasyfikacji generalnej z czwartego na 11. miejsce. Na dziewiątą lokatę z 11. przesunęła się aktualna srebrna medalistka czempionatu globu i mistrzostw Europy Barwińska, a na 14. z 23. Wiktoria Gołębiowska (UKŻ Wiking Toruń).

Regaty odbywają się w formule otwartej i w klasyfikacji zawodniczek ze Starego Kontynentu Barwińska jest ósma, Kwaśna 10., a Gołębiowska 12. Ponadto Lilly May Niezabitowska (JK Kotwica Tarnobrzeg) plasuje się na 29. (23. wśród Europejek) miejscu. Stawkę 123 kobiet z 42 krajów otwiera mistrzyni Europy sprzed dwóch lat i mistrzyni świata z 2023 roku Węgierka Maria Erdi, która wyprzedza Amerykankę Charlotte Rose oraz triumfatorkę tej imprezy w 2018 i 2021 roku Belgijkę Emmę Plasschaert.

W klasie ILCA 7 rywalizuje 179 mężczyzn z 48 państw. Po siedmiu startach liderem pozostał George Gautrey z Nowej Zelandii, drugą pozycję zajmuje dwukrotny srebrny medalista olimpijski (2012 Londyn i 2024 Paryż) Cypryjczyk Pavlos Kontides, a trzecie mistrz świat z 2020 roku Niemiec Philipp Buhl. Najlepszy z biało-czerwonych Filip Olszewski (KU AZS Uniwersytetu Warszawskiego) jest dopiero 70.

Regaty zakończą się w piątek, kiedy zaplanowano serię medalową.

(PAP)

Chwalińska już jest w ogródku...

Tylko jedna z trzech polskich tenisistek zagra w ostatniej rundzie kwalifikacji do wielkoszlemowego turnieju w Paryżu. W czwartek losowanie drabinki głównej.

FRENCH OPEN

Tą jedynaczką jest Maja Chwalińska, 118. w rankingu, która na mączce kortów Rolanda Garrosa spisuje się na razie bardzo obiecująco. 24-letnia tenisistka z Bielska-Białej w dwóch pierwszych rundach kwalifikacji straciła zalewie cztery gemy. W środę wygrała z Francuzką Carole Monnet (195. WTA) 6:0, 6:1, a mecz trwał godzinę z sześciominutową nawiązką. To już druga zawodniczka gospodarzy, która na drugiej co do wielkości prestiżowej paryskiej arenie – Court Suzanne Lenglen - boleśnie przekonała się o całkiem sporych możliwościach leworęcznej Polki; pierwszą była Alice Rame (197.), która uległa 0:6, 3:6.

Ostatnią przeszkodą na drodze Chwalińskiej do upragnionego występu w głównej drabince French Open będzie Suzan Lamens (129.). W środę Holenderka potrzebowała 3 godzin i 20 minut, by pokonać w trzech setach rumuńską weterankę Irinę-Camelię Begu (211.). Będzie to drugie bezpośrednie starcie Chwalińskiej i Lamens w tym sezonie - w lutym w ćwierćfinale turnieju WTA 125 na korcie twardym w Oeiras Polka wygrała 6:1, 6:2. Początek spotkania o godzinie 11.00.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Już tylko jeden krok dzieli Maję Chwalińską od występu w turnieju głównym na kortach Rolanda Garrosa.

Niestety, na drugiej rundzie kwalifikacji zakończyła się przygoda Katarzyny Kawy (139.), która nie miała wiele do powiedzenia z Amerykanką Claire Liu (182.), ulegając 3:6, 0:6. Polka w całym meczu nie wygrała ani jednego gema przy własnym serwisie.

Już w pierwszej rundzie odpadła trzecia z naszych reprezentantek, Linda Klimovicova.

W czwartek o godzinie 14.00 odbędzie się losowanie turnieju głównego – na swoich przeciwników czekają triumfatorka czterech edycji (2020, 2022, 2023 i 2024) Iga Świątek (3.), a także Magdalena Fręch (49.) i Magda Linette (57.) oraz Kamil Majchrzak (77. ATP) Hubert Hurkacz (78.). Czy dołączy do nich Chwalińska?

(ToM)

PITER W ĆWIERĆFINALE

■ Tenisistki rywalizują także m.in. w turnieju WTA 250 w Rabacie w Maroku, gdzie przyjechała Katarzyna Piter. Polka i Nika Radisić pokonały reprezentantki gospodarzy Diae El Jardi i Yasmine Kabbaj 6:4, 2:6, 10-7 i awansowały do ćwierćfinału debla. O półfinał polsko-słoweński duet spotka się z rozstawionymi z numerem 3. Japonką Shuko Aoyamą i reprezentantką Tajwanu Liang En-shuo.

Hat trick Ekwadorczyka

Jhonatan Narvaez wygrał trzeci etap w tegorocznym Giro d'Italia.

KOLARSTWO

Jhonatan Narvaez wygrał 11. etap wyścigu Giro d'Italia. To trzecie zwycięstwo zawodnika UAE Team Emirates-XRG w tegorocznej edycji. W Chiavari nad Morzem Liguryjskim, gdzie znajdowała się wczoraj meta, Ekwadorczyk wyprzedził Hiszpana Enrica Masa, który miał powalczyć nawet o podium na koniec w Rzymie, ale do tej pory wyróżnił się jedynie tym, że jechał w koszulce... żeńskiej ekipy Movistaru. Obaj odjechali od 12-osobowej ucieczki dnia, która uformowała się dopiero w drugiej części liczącego 195 km odcinka, na ostatnim podjeździe kilkanaście kilometrów przed końcem i między sobą rozegrali walkę o wygraną.

– Enric **Mas** był ode mnie mocniejszy na podjazdach, ale znalazłem na niego sposób. Przypomniałem sobie książkę, w której przeczytałem, że „jeśli nie masz swojej gry, to ją stwórz". Trzymałem się więc za nim pod górę, choć trudno mówić, że oszczędzałem się na finisz, bo cały czas ścigaliśmy się na pełnych obrotach. Bałem się, że podczas sprintu zamknie mnie przy barierkach, ale tak się nie stało i wygrałem – cieszył się z trzeciego etapowego triumfu podczas tegorocznego Giro Ekwadorczyk, a warto dodać, że czwarty dla tej ekipy dołożył także po udanej ucieczce Hiszpan Igor Arrieta. To, oprócz świetnej dyspozycji tych kolarzy, także konsekwencja tego, że już na początku w Bułgarii aż trzech zawodników UAE Team Emirates-XRG, którzy mieli liczyć się w klasyfikacji generalnej, po kraksie wycofało się z imprezy. Ci, którzy zostali, nie muszą więc na nich pracować, zabierają się w odjazdy i walczą o kolejne etapowe wygrane.

Faworyci tym razem odpuścili grupę harcowników, pojechali na remis i dotarli do mety ponad trzy minuty po zwycięzcy. W czołówce klasyfikacji generalnej nie doszło do żadnych zmian. W czwartek kolejny dzień w różowej koszulce lidera pojedzie Afonso Eulalio (Bahrain Victorious). Portugalczyk o 27 sekund wyprzedza faworyta wyścigu, Duńczyka Jonasa Vingegaarda (Visma-Lease a Bike). Trzecie miejsce, ale już ze sporą, bo blisko dwuminutową stratą, zajmuje Holender Thymen Arensman (Netcompany INEOS). Podczas dzisiejszego, niezbyt trudnego odcinka z Imperii do Novi Ligure (175 km) powinni oni zachować swoje pozycje, a o zwycięstwo zapewne powalczą sprinterzy, którym podczas dwóch podjazdów niedaleko za półmetkiem uda się utrzymać w czołowej grupie.



Fot. PAP / EPA

Radość zwycięzcy i rozczarowanie przegranego – to nie pierwszy, ale zapewne także nie ostatni taki obrazek z największego włoskiego wyścigu.

11. etap, Porcari do Chiavari (195 km): 1. Jhonatan Narvaez (Ekwador/UAE Team Emirates-XRG) 4:33.43, 2. Enric Mas (Hiszpania/Movistar Team ten sam czas, 3. Diego Ulissi (Włochy/XDS Astana Team) strata 11 s, 4. Chris Harper (Australiua/Pinarello-Q36.5), 5. Aleksandr Własow (Rosja/Red Bull-BORA-hansgrohe) ten sam czas, 6. Christian Scaroni (Włochy/XDS Astana Team) 1.13

Klasyfikacja generalna: 1. Afonso Eulalio (Portugalia/Bahrain Victorious) 20:17.41, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) strata 27, 3. Thymen Arensman (Holandia/Netcompany Ineos) 1.57, 4. Felix Gall (Austria/Decathlon CMA CGM Team) 2.24, 5. Ben O'Connor (Australia/Team Jayco AlUla), 2.48, 6. Jai Hindley (Australia/Red Bull-Bora-hansgrohe) 3.06 **(g)**

Sport 204668017b

WYMIANA KOSZULEK

Za Ruchem po koronę

Wojciech Kuczok



Lubię sobie po stadionach pojeździć, wolę wyjazdy od meczów u siebie, zupełnie odwrotnie niż za młodu, kiedy na domowe mecze Ruchu uczęszczałem jak na obowiązkowy sakrament. Wtedy byłem wyznawcą, dzisiaj jestem po prostu kibicem, człowiek się z wiekiem wyzbywa radykalizmów i od razu łatwiej mu żyć. Turystyka stadionowa to całkiem zmyślny sposób na poznawanie świata i dość ekonomiczny, jeśli się człowiek nie napina na europejskie finały lub mecze gigantów. W cenie jednego biletu na Camp Nou można zobaczyć sto meczów ligowych na polskich stadionach – kabzę mam zwykle pustawą, a ciekawość świata wielką, wybieram więc wariant krajowy. Najbardziej lubię obiekty na ludzką miarę, stadiony średnie, skromne, ale zadbane, gdzie już jednak nie masz wrażenia, że jak kto piłkę mocniej kopnie, to pół godziny jej w krzakach trzeba szukać, ale też nie jest to zdehumanizowana przestrzeń supernowoczesnego giganta, gdzie człowieka masa przytłacza.

Skłonności kolekcjonerskie to ponoć cecha adehadowców, przeto zawsze łatwo przechodziłem drogę od hobby przez pasję do obsesji. Koronę Tatr Wysokich zacząłem „kolekcjonować" dopiero kiedy okazało się, że już wlazłem na więcej niż połowę najwybitniejszych szczytów tatrzańskich, a skoro zostało do zdobycia mniej niż więcej, to się, by tak rzec, sfokusowały moje wybory trekkingowo-wspinaczkowe. Kiedy się okazało, że byłem już w prawie tysiącu różnych jaskiń, to się jednak zmobilizowałem, żeby ten tysiąc zaliczyć. A całkiem niedawno wyszło mi na to, że na poziomie centralnym odwiedziłem już większość polskich stadionów. Od razu zaczęła mnie łechtać pokusa, by w takim razie skompletować wszystkie i potem ewentualnie uzupełniać z każdym sezonem o obiekty beniaminków. Szanuję, a nawet podziwiam projekt redakcyjnego kolegi, Pawła Czado, który nie szczędzi starań, aby zobaczyć mecze na wszystkich obiektach, także w niższych klasach - zdołał niegdyś być na sześciu meczach w ciągu jednego dnia, w tym tempie pewnie życia mu wystarczy, żeby tę ideę zrealizować. Ale to już turystyka ekstremalna, w dodatku dla zmotoryzowanych, a ja prawa jazdy nigdy nie miałem, poruszam się koleją, lubię sobie poczytać w podróży. Paweł mierzy w Wielką Koronę, mnie zaświtała myśl o tej mniejszej, bo i łeb mam nieduży.

Synek mój wciąż się nie znudził graniem w orlikach Legii, ostatnio grali swój meczyk na boiskach treningowych warszawskiego Hutnika, podczas gdy na głównym obiekcie akurat rozgrywało swoje spotkanie KTS Weszło, lider mazowieckiej 4 ligi. Obejrzałem kwadrans zza płotu, parę metrów za bramką, do której akurat wpakował piłkę obrońca, zaliczając swojaka z żałobnym „Ożeszkurła..." na ustach. Według metodologii mistrza Pawła, do której się odwołuję, zaliczyłem tym samym dwa kluby – do odfajkowania obiektu nie trzeba bowiem obejrzeć całego meczu. Weszło nie ma swojego stadionu, więc gra na Hutniku. Pewnie Wejdzie do trzeciej, a i potencjał na poziom centralny jest, „zaliczone" mam więc awansem. Tymczasem jednak intencjonalnie jąłem uzupełniać braki pierwszoligowe przy okazji obiecującego finiszu Niebieskich. W Tychach już byłem po wielekroć, do Pruszkowa też się ponownie nie wybieram, ale brakowało mi Miedzi, w dodatku mecz miał olbrzymią stawkę, bo przegrany w zasadzie tracił szanse na baraże o ekstraklasę. Stadion w Legnicy to jest właśnie miejsce na moją miarę skrojone – nieduży, ale dobrze zaprojektowany, cztery symetryczne i zadaszone trybuny nie są ze sobą połączone, dzięki czemu po racowisku samo się wietrzy, boisko na moje oko krótkowidza wystarczająco blisko, żebym nie musiał oglądać meczu przez lornetkę. Można zatem mieć stadion niewielki, ale funkcjonalny i estetyczny, nie sprawiający wrażenia obiektu z dykty i paździerza, posklejanych naprędce przed meczem, jak to niestety ma miejsce w Częstochowie. W klasyfikacji najbrzydszych obiektów ligowych w Polsce Raków wydaje się bezkonkurencyjny, co jednak jest poważnym cringem o nieustających ambicjach europejskich.

Wracając do Legnicy – lubię sobie usiąść wśród kibiców gospodarzy, ale nie tych fanatycznych, lecz pośród leciwych normalsów i posłuchać, do jakich wspomnień się odwołują. Każdy ma przecież swoje „dawniej to było". W Legnicy wspominają rzewnie dwumecz z Monaco Arsene'a Wengera, z Klinsmannem i Djourkaeffem w ataku i Lilianem Thuramem w obronie – przed z górą trzydziestu laty. Drugoligowa podówczas „Miedzianka" dzielnie walczyła o awans w Pucharze Zdobywców Pucharów i w ciągu 180 minut okazała się tylko o jedną bramkę gorsza. Mecz domowy rozegrano jednak w Lubinie na znacznie pojemniejszym stadionie znienawidzonego Zagłębia. Tubylcy snują legendy, że Miedź już wtedy mogła zadebiutować w ekstraklasie, ale bogaty sąsiad zagroził, że w takim przypadku po prostu wykupi wszystkich najlepszych zawodników z Legnicy, żeby pobliską konkurencję osłabić i natychmiast z ligi spuścić. W trakcie meczu z Ruchem narastała też wśród legnickiej gawiedzi niechęć do Niedźwiedzia, na którym nie tylko chętnie by zaczęto skórę dzielić, ale i by go z niej obdarto. Taki już los szkoleniowców, których ekipa zawodzi w decydujących momentach. Ale z Ruchem Miedź przegrała pechowo, sprawiedliwy byłby w tym świetnym meczu wysoki remis bramkowy, co skądinąd niewiele by gospodarzom dało. Niebiescy bez pauzującego za kartki Szczepana poradzili sobie nadspodziewanie dobrze, nade wszystko za sprawą skuteczności rezerwowego napastnika Kolara, niesłychanej waleczności Nagamatsu, stoickiego spokoju defensora Watsona i nadzwyczajnej gibkości bramkarza Bieleckiego. Jeśli nie dojdzie do kataklizmu w meczu ze zdegradowanym Zniczem, Ruch zagra w barażach. Biorąc pod uwagę obecny stan posiadania Niebieskich, dla Waldemara Fornalika ewentualny awans byłby wyczynem porównywalnym ze zdobyciem mistrzostwa Polski w Gliwicach.



Fot. PressFocus

Czyżby Waldemar Fornalik wypatrywał już drogi do ekstraklasy?

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 21 MAJA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Socca: ME, Irlandia - Polska (na żywo); 2.00 Koszykówka: NBA, mecz fazy play off New York Knicks – Cleveland Cavaliers (na żywo)

EUROSPORT
12.45 Kolarstwo: Giro d'Italia, 12. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: The CJ Cup Byron Nelson (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 16.15 Hokej: MS, Kanada – Norwegia, 20.05 Szwajcaria – Wielka Brytania (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa – Energa Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: Turniej ATP w Genewie (na żywo); 16.10 Hokej: MS, Łotwa – Finlandia, 20.10 Dania – Słowacja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.40 Pn: Liga holenderska, Ajax Amsterdam – Groningen, 20.55 Utrecht – Heerenveen (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.00 Tenis: Turniej ATP w Genewie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.10 Hokej: MS Austria – Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza – Legia Warszawa, 20.10 Dziki Warszawa – Energa Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.50 Pn: Liga Europy, SC Freiburg – Aston Villa (ma żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: Turniej ATP w Genewie (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Nassr – Damac (na żywo)

SPORT KLUB
18.00 Pn: Liga grecka, PAE Atromitos – Panseraikos (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.30 Tenis: Turniej WTA w Strasburgu (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.25 Pn: Bundesliga, mecz barażowy Wolfsburg – Paderborn (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 204668017b